WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr Kaźmierza Karłowskiego

Nr 3 Marzec 1948

P O Z N A Ń Rok IV

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Nr 3 **Marzec 1948** **Rok IV**

Ks. Dr Lech Kaczmarek.

Drogi odrodzenia katolicyzmu w dobie obecnej

(Acta Ap. Sedis. 1947 r. Nr 2—3).

„W czasach, kiedy chrześcijaństwo stało się przedmiotem nienawiści świata, trzeba nie tyle słów perswazji, ile raczej trzeba wielkości ducha".

Te słowa św. Ignacego z Antiochii mają dziś swoją specyficzną wymowę. W dobie obecnej nie wystarczy jaknajwiększe pogłębienie naukowe podstaw katolicyzmu; dziś trzeba przede wszystkim czynu katolickiego, owszem nawet heroizmu życia katolickiego. Nie uchodzi to uwagi Ojca św.; dlatego też w przemówieniu swym do niewiast włoskich, tworzących wielką organizację p. n. „Odrodzenie chrześcijańskie" daje Ojciec św. wyraz swej trosce i swym nadziejom, jakie pokłada w zdrowym i czynem owianym stowarzyszeniu wyżej wspomnianym. „Dzisiaj — głosi Ojciec św. — nie wystarcza życie chrześcijańskie oparte raczej na konwencjonalnych zwyczajach, dziś trzeba wielkości i trzeba, by mężczyźni i niewiasty, żyjąc wśród świata, byli gotowi w każdej chwili walczyć za swoją wiarę, za prawa Boże, za Chrystusa, z oczyma utkwionymi w Tego, który jest wzorem niezastąpionym".

Potrzebna jest przede wszystkim dziś *wytrwałość w wierze*. „W ostatnich czasach dawano „*życzliwą*" radę, pouczenie katolicyzmowi, aby, jeśli chce wyjść z martwego punktu, — dostosował się do myśli współczesnej, do zdobyczy naukowych, do nadzwyczajnej potęgi techniki, wobec której formy historyczne Kościoła i jego stare dogmaty są niczym więcej jak dawno już zagasłymi światłami przeszłości, która nie wróci".—Ojciec św. nazywa tego rodzaju punkt widzenia bardzo ciasnym, a wszelkie chęci zepchnięcia Kościoła do ram jakiegoś stowarzyszenia czysto ludzkiego, uważa za obelgę, jeśli nie za śmieszność. „Jak gdyby nowa konfiguracja świata z obecnym władztwem wiedzy i techniki wypełniała zupełnie przestrzeń i nie pozostawiała miejsca

wolnego dla życia nadprzyrodzonego". — Technika i wiedza, które zresztą Kościół popiera, nie są zdolne „abolirla o assobirla", t. zn. usunąć lub pochłonąć tego życia nadprzyrodzonego, które stanowi klimat życia Kościoła. Owszem, technika i wiedza dobrze zrozumiane, prowadzą do Boga do odwiecznej mocy Bożej. (Rzym 1, 20).

Wiedza i życie nowoczesne musi być doprowadzone do Chrystusa, bowiem On, Jego prawda i łaska są niemniej potrzebne dzisiejszej ludzkości jak i ludzkości dawnych czasów. „Jedynym źródłem zbawienia dla świata obecnego jest wiara katolicka, nie ta wiara kulejąca, anemiczna, lecz ta, która w całej swej okazałości, czystości i sile tchnie z Kościoła Katolickiego.

Mogą sobie inni uważać tę wiarę za „głupstwo", to nie nowa rzecz. Tak było przecież i za czasów św. Pawła. A jednak katolicy powinni sobie uważać wiarę swą za ..virtus Dei" (Korynt 1, 18).

Drugą rzeczą niezbędną na drodze odrodzenia dzisiejszego katolicyzmu to siła i moc życia chrześcijańskiego. To nic innego jak katechizmowa prawda o życiu z wiary, to zaprzeczenie luterańskiej koncepcji wiary bez uczynków. „Czy to nie rzecz pierwszorzędnej wagi, ta wiara żywa" — pyta Ojciec św.?

„Zwłaszcza jeśli zważycie dzisiejsze stosunki i zwyczaje życiowe, świat współczesny z wszystką jego nędzą i nieszczęściami i z całą jego atmosferą sedukcji, kuszącego zwodzenia, fascynującego często w sposób iście diabelski, gdy się zważy nacisk tyrański organizacyj o monstrualnej potędze?"

Czy właśnie w takiej atmosferze nie trzeba okazać siły w wypełnianiu Bożego prawa, w panowaniu nad sobą, w ciągłym wysiłku, w abnegacji, która sięga czasem szczytów heroizmu? Oczywiście przypomina Ojciec św., że chodzi dziś o pobożność całkowitą i szczerą, nie tę, która streszcza się w powierzchownej praktyce religijnej i w monstrualnym łączeniu w sobie ducha światowości z duchem jakże zabobonnej religijności.

„Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze i weźmie krzyż swój na każdy dzień i idzie za mną". (Łuk. 9, 23).

Niewiasta zwłaszcza naszych czasów musi zrozumieć, że są sytuacje i rzeczy, w których nie może być wahania. Mężczyzna również musi zrozumieć, że są kwestie, które nie mogą być inaczej rozwiązywane, jak na podstawie nigdy nie przedawnionych praw Bożych.

A trzecia sprawa to potrzebny dziś zwłaszcza płomień zapału. Nie wystarczy wierzyć, ani nie wystarczy żyć samemu z wiary. Trzeba apostołować. Nie nazywa się to dziś tak lub inaczej, akcją czy nie akcją katolicką, jedno jest pewne — trzeba oddziaływania na innych. Katolicy nie zdają sobie sprawy, będąc stale w defensywie,

w której wróg pragnie zawsze widzieć zwolenników Chrystusa — jak wielką siłę przedstawia ich apostolstwo codzienne, jako ojców czy matek rodzin, jako narzeczonych, czy uczniów szkolnych. „Jest rzeczą zgoła antychrześcijańską chcieć przeprowadzić separację życia od religii, Kościół od świata, jakgdyby prawa Chrystusowe nie miały nic wspólnego z przelicznymi czynnościami dnia powszedniego".

„Dezerterami podświadomymi są ci, którzy ze czci dla źle zrozumianego supernaturalizmu, chcieliby Kościół zepchnąć do dziedziny „czysto religijnej", pozbawiając go wpływu na życie rodzinne, społeczne, państwowe.

Odrodzenie katolicyzmu dokonywać się powinno nie tyle drogą krzykactwa i czysto zewnętrznych manifestacyj, choć i zdrowe manifestacje uczuć są w pewnym stopniu potrzebne. Odrodzenie dokonywać się powinno przede wszystkim w ciszy serca ludzkiego, tak jednak, aby promieniowanie tego odrodzenia zataczało widoczne coraz to szersze kręgi.

Ks. J. Andrasz T. J.

Osobiste poświęcenie Sercu Jezusowemu

Na wszystkich kapłanów, zwłaszcza zajętych bezpośrednio w duszpasterstwie, został włożony wolą Episkopatu nowy zaszczytny trud, do którego raźno zabrać nam się trzeba. Na czym on polega?

Chcą nasi Arcypasterze odnowić i pogłębić przymierze, jakie istnieje między polskim Narodem a Jezusem Chrystusem. Przymierze istniejące już i działające od lat tysiąca. Szczytem tego odnowienia, jak nam mówi Orędzie Episkopatu, ma być „uroczyste, wspólne poświęcenie Najśw. Sercu Jezusowemu Narodu i Rzeczpospolitej". Ma to być rzecz naprawdę doniosła. Biskupi zowią ją „faktem historycznym".

Wszystko, co naprawdę wielkie, zwłaszcza w dziedzinie życia nadprzyrodzonego, nie dzieje się nagle, gwałtownie, jakimiś skokami, ale dokonywać się musi spokojnie, stopniowo — podobnie, jak w przyrodzie. Chwasty potrafią szybko wybujać, ale też wnet zwiędną. Natomiast szlachetne drzewa potrzebują stosownego czasu i warunków odpowiednich, by zrodziły soczyste owoce.

1. Poświęcenie osobiste fundamentem.

Tak też postępuje i Orędzie. Zwraca nam kapłanom uwagę, że budując ów wielki gmach przymierza, musimy rozpocząć od stworzenia w całym Narodzie bardzo solidnego fundamentu. Cóż ma sta-

nowić ów fundament? Fundament, powiedzmy to od razu, nie tylko głęboki, ale i bardzo rozległy. Tym fundamentem mają być milionowe rzesze Polaków, wzięte najpierw nie jako społeczności mniejsze czy większe, ale jako jednostki. Ten głębszy zwrot ku Jezusowi Chrystusowi w całym Narodzie ma się zacząć od poszczególnych osób. Dlatego pierwszym etapem w budowie gmachu przymierza z Sercem Bożym będą t. zw. osobiste poświęcenia. Każdy Polak i każda Polka ma osobiście podejść do Zbawiciela, by między Nim a swoją duszą zadzierzgnąć głębsze węzły, dokonać ściślejszego niż dotychczas zespolenia. I na ten moment osobisty, my kapłani w naszych pouczeniach musimy zwrócić silną uwagę.

To też jakieś generalne poświęcenie się w kościele należy traktować raczej jako przygotowanie i wstęp do właściwego poświęcenia osobistego, które ma się odbyć w ciszy serca między daną osobą a Jezusem Chrystusem.

To osobiste poświęcenie musi być należycie z naszej strony przygotowane, inaczej może być tylko sztucznym ognikiem. I tego lękają się Arcypasterze, znając nasz przysłowiowy słomiany ogień. „Zwracamy się do wszystkich... kapłanów i wiernych, byście zrozumieli doniosłość i wielkość aktu, do którego Was pobudzić chcemy. Poświęcenie się Sercu Bożemu nie może być oczywiście jakąś przemijającą, zewnętrzną tylko uroczystością, którą się przeżywa wśród wysokiego napięcia uczuć religijnych, a potem puszcza się w niepamięć. Nie! Musi to być zaczątek nowego życia z Chrystusem i w Chrystusie".

Dlatego osobiste poświęcenie musi poprzedzić gruntowna odmiana serca. „Więc najpierw trzeba odnowić własne serce, bo wszelką reformę trzeba zacząć od siebie, wyłamać się z niewoli zła, zepsucia, nienawiści, nieuczciwości, — z kajdan siedmiu grzechów głównych: pychy, chciwości, cielesności, zazdrości, opilstwa, gniewu, lenistwa i odnowić siebie w Chrystusie". Do tego musimy wiernym dopomóc przez specjalne trzydniówki, albo przez szereg nauk wieczornych, których tematem niech będzie odpowiednie wprowadzenie Orędzia o poświęceniu.

W tych naukach gruntownych i gorących musi stanąć wyraziście przed oczyma słuchaczy postać Zbawiciela, a zwłaszcza Jego Najśw. Serce. I tu należałoby zwrócić uwagę na wielką bolączkę polskiej religijności. Ogromne rzesze naszych katolików znają Jezusa Chrystusa tylko fragmentarycznie, a nie w całości. Czy wielu naliczylibyśmy świeckich katolików, którzy przeczytali wszystkie cztery Ewangelie w całości, — lub harmonię ewangeliczną np. O. Szczepańskiego: Bóg-Człowiek? Wśród inteligencji natrafimy na tysiące takich, co czytali wyczerpujące monografie o różnych wielkościach literackich,

politycznych, naukowych. Czy napotkamy również na tysiące takich, co poznali Jezusa Chrystusa, tę najgłębszą postać w dziejach ludzkości, z gruntownej monografii?

Toteż powinniśmy korzystać z obecnej okazji i mocno zachęcać, niemal żądać, by wierni nasi — stosownie do stopnia swego wykształcenia — koniecznie poznali szerzej i głębiej osobę Jezusa Chrystusa i Jego dzieło. I w tym celu, zanim się poświęcą, przeczytali choćby jedno dziełko o Zbawicielu lub o Najśw. Sercu Jego. Wszak Ten, z którym mamy wejść w tak ścisłe przymierze, nie może nam być obojętny, mało znany.

Gruntowniejsze oczyszczenie naszego serca i głębsze poznanie Jezusa Chrystusa, zwłaszcza Jego nieskończonej miłości ku ludziom, symbolizowanej przez Najśw. Serce Jego — oto pierwsze cechy osobistego poświęcenia.

2. *Element narodowy w poświęceniu.*

Następne przymioty osobistego poświęcenia, które obecnie przez Arcypasterzy zostało polecone, płyną z tej jego osobliwości, że nie ma ono być czymś w sobie zamkniętym i do danej jednostki tylko ograniczonym, jak wiele innych poświęceń, których wierni dokonują, oddając się w opiekę Matce Bożej czy Najśw. Sercu.

Obecne poświęcenie nie może być zamknięte, ale musi być otwarte ku czemuś niesłychanie większemu i ku tej wspanialszej sprawie ma się niejako całe prężyć. Obecne poświęcenie choć osobiste, nie może się ograniczać tylko do jednostki, albowiem te milionowe poświęcenia jednostkowe mają przecież stanowić fundament pod wielkie budowanie, a żaden fundament nie ogranicza się do siebie samego, ale gotów jest przyjąć na siebie budowanie murów coraz wyższych, aż pod zamierzony szczyt.

Dlatego, tak nauki przygotowawcze, jak i sam akt osobistego poświęcenia muszą być tak ujęte, żeby każdy czuł i rozumiał, że się poświęca Sercu Bożemu jako Polak, jako cząstka tej wielkiej całości, której na imię Naród, Rzeczpospolita... Jednym słowem, akcja zamierzająca wciągnąć dziesiątki milionów jednostek do osobistego oddania się Sercu Zbawiciela musi być w ten sposób prowadzona, żeby dla całej społeczności polskiej stanowiła równocześnie przygotowanie do uroczystego poświęcenia się Nieśmiertelnemu Królowi wieków.

W tym celu należy zwrócić uwagę przede wszystkim na dwa momenty. Pierwszy dotyczy obecnego położenia religijnego, — drugi jest momentem natury historycznej, obejmującej całość dziejów Polski.

Obecne położenie religijne, zdaniem bardzo wybitnych obserwatorów, coraz silniej biegnie ku alternatywie: „Z Chrystusem albo prze-

ciw Chrystusowi!" Alternatywa ta staje się coraz wyrazistsza i bezwzględniejsza. Otóż, dokonujących osobistego poświęcenia się powinniśmy w pełni uświadomić, że swoim aktem stają całkowicie i bezapelacyjnie, niejako wypowiadają się za Chrystusem i za całym Jego dziełem. Dlatego obecny akt poświęcenia powinien zawierać w sobie krótkie, ale za to jasne i mocne wyznanie Wiary w Jezusa Chrystusa, Człowieka-Boga i wyraźne uprzytomnienie sobie, czym Ten Jedyny i Nieporównany jest w obecnej rozgrywce dziejowej dla jednostki, narodu, ludzkości... Do tej całkowitości nawołuje Orędzie: „I dziś, gdy nowe pogaństwo zdradliwie wsiąka do dusz, stanąć trzeba z całą siłą przekonania przy Boskim Zwycięzcy śmierci, piekła i szatana, by czerpać zdrowie i moc ze zdrojów Zbawicielowych".

Drugi moment, który powinniśmy uświadomić duszy polskiej, wrażliwej na swoje dzieje, to ten *fakt historyczny* — wielkiej dla każdego Polaka doniosłości — że już dochodzi lat tysiąc (966—1966), odkąd Naród nasz zespolił się z Chrystusem. Przyjął Go, a z Nim Jego naukę objawioną, Jego łaskę i Sakramenta, Jego Kościół. Przyjął Chrystusa Naród Polski — i mimo całej swej ułomności — starał się żyć w Nim i z Nim i dla Niego. W Imię Chrystusa Naród pracował i cierpiał, tworzył i walczył. Oparty o ten fundament rozwijał swoje życie jednostkowe i społeczne, tworząc wielką kulturę chrześcijańską z właściwym sobie odcieniem.

I ten moment dziejowy powinien również wejść w treść osobistego aktu poświęcenia, ażeby każdy czuł i rozumiał, że w swym poświęceniu występuje nie jako liść samotny, oderwany, ale jako żywa cząstka rozłożystego dębu-Narodu, który od lat tysiąca rośnie sokami chrześcijańskimi, które czerpie z Jezusa. Trzeba, żeby każdy w poczuciu swej przynależności do Narodu składał przez swoje poświęcenie serdeczne dzięki za wezwanie do Wiary Chrystusowej i prosił o wytrwanie i życie w tej Wierze dla siebie i dla Narodu.

I oto tym warunkom ma odpowiedzieć *osobisty akt* poświęcenia Polaka-katolika, jakim na wezwanie Arcypasterzy mamy się oddawać Boskiemu Sercu. Czy wśród dotychczasowych aktów już taki istnieje?

Episkopat w swoim Orędziu takiego aktu gotowego nie podaje. Choć z pewnym naciskiem wspomina o tzw. petite consecration św. Małgorzaty. Ściśle mówiąc, ani jej, ani żadnej innej formuły nie przepisuje, jako obowiązującej. Orędzie zostawia w tej sprawie wolną inicjatywę, jakby mówiło: chodzi przede wszystkim o samą rzecz. Korzystamy z tej swobody i chcąc dorzucić małą cegiełkę do wielkiej sprawy ułożyliśmy taką formułę poświęcenia dla Polaka-katolika, uwzględniającą w swej treści powyższe wymagania.

3. *Element stanowy w poświęceniu.*

Obok tego — by się tak wyrazić — narodowego, obywatelskiego aktu poświęcenia zamieszczamy drugi, w którym są mocniej podkreślone obowiązki stanowe. Orędzie Episkopatu bowiem upatruje w poświęceniu osobistym i rodzin bardzo potężny środek do „odrodzenia całego Narodu w Jezusie Chrystusie, by był katolickim nie tylko z imienia, ale i z przekonania; więcej jeszcze: z życia nie od święta, ale na każdy dzień roboczy". Jasną jest rzeczą, że takie ogólne odrodzenie musi iść poprzez odrodzenie jednostek i rodzin. Dlatego poświęcającym się trzeba w tym roku niejednokrotnie przypominać, że ich poświęcenie się Sercu Bożemu nie ma być tylko modlitewką, ale zobowiązaniem się do doskonalszego wykonywania powinności osobistych i stanowych, tak względem bliźniego, jak i Stwórcy.

Orędzie, położywszy wielki nacisk na to, by poświęcający się „wyłamał się z niewoli zła" tak kreśli program pozytywny: „Kto sam siebie poświęca Sercu Zbawiciela, ten uznaje Jego panowanie nad sobą, postanawia żyć według Jego przykazań, by miłością płacić Mu za miłość, wiernością wynagradzać Mu krzywdy, których Pan nasz tyle doznaje od niewdzięcznego świata".

W tym właśnie duchu ułożone są osobiste poświęcenia według stanów, — a więc dla mężów i ojców, — dla żon i matek, — dla starszej młodzieży męskiej i żeńskiej, — dla kapłanów i dla ogółu. Przy układaniu kierowaliśmy się również aktualną obecnie ideą duszpasterstwa stanowego, która coraz szersze toruje sobie drogi.

4. *Przeżywać swoje poświęcenie.*

Może ktoś zapytać, czy takie dwa poświęcenia, to nie za wiele? Z racji tej trudności zwróćmy uwagę na inną sprawę. Kto się uważniej wczytał w Orędzie, ten spostrzeże, że nasi Arcypasterze pragną by, aż do momentu uroczystego poświęcenia całego Narodu dokonywało się ustawicznie w duszach polskich przygotowanie na ten akt, na ten „fakt historyczny". Posłuchajmy dwu wyjątków: „Błagalna prośba, piszą Biskupi, z którą zwracamy się do Boskiego Serca: „uczyń serca nasze, według Serca Twego", niech będzie w tym roku codzienną z głębi duszy płynącą modlitwą. A w miarę, jak pod tchnieniem łaski i przy natężeniu dobrej woli opadać zaczną męty grzechowe i coraz wyraźniej uwydatniać się będzie podobieństwo dwojga serc: Boskiego Najświętszego i biednego człowieczego, — znak to będzie niechybny, że fundament odrodzenia w głębinach duszy został położony". A drugi wyjątek: „Niechaj (w tym roku) w skupieniu i ciszy serca dopełnia się osobiste poświęcenie Najmiłościwszemu Sercu, przez które stało nam się zbawienie".

„Niech się dopełnia osobiste poświęcenie... Niech będzie w tym roku codzienną z głębi duszy płynącą modlitwą...". Te wyrażenia dość jasno nam mówią, że owo osobiste poświęcenie nie zdoła się za jednym razem dopełnić, że trzeba po wielokroć wracać do niego. Dobrze więc będzie mieć pod ręką poświęcenie się Boskiemu Sercu w kilku odmianach, któreby z różnych stron naświetlały tę wielką sprawę i pomogły Zbawicielowi głębiej wniknąć w serce i wszechstronniej nad nim zakrólować. Powinniśmy wiernym doradzać, żeby aż do czasu uroczystego poświęcenia całego Narodu raz po raz do tych aktów wracali, by je ponawiali, *zwłaszcza po Komunii św. w pierwsze piątki lub niedziele*, żeby nade wszystko starali się według ich ducha żyć. W ten sposób „będzie się w nich dopełniało osobiste poświęcenie Najmiłościwszemu Sercu Zbawiciela".

Mówiąc o osobistym poświęceniu trudno nie wspomnieć o tej jego formule, którą ułożyła św. Małgorzata Maria w pierwszym rzędzie dla siebie samej, a która coraz bardziej szerzy się wśród wiernych.

Co o niej sądzić? Jest to formuła wielce czcigodna, bo pochodzi od Świętej Powiernicy Serca Bożego, bo udarowana odpustami, bo treścią bardzo wzniosłą, mistyczną pociąga silnie dusze, które już postąpiły w miłości Bożej. Godna jest szerokiej propagandy. Naszym jednak skromnym zdaniem dla osiągnięcia *aktualnych* celów zamierzonych przez Orędzie, należałoby ją poprzedzić aktem poświęcenia Polaka-katolika — („narodowym"). Ten akt będzie doskonałym wprowadzeniem dla tych zwłaszcza, co „stoją z dala" albo niezbyt blisko Najśw. Serca, którym dlatego formuła św. Małgorzaty wydaje się za heroiczna. A w obecnej akcji chodzi przecież o milionowe rzesze... Pragnąc jednak, by jak największa ilość dusz w Polsce wstąpiła na wyżyny aktu św. Małgorzaty zamieszczamy go również.[1])

5. *Stosunek do Apostolstwa Modlitwy.*

Poruszmy jeszcze jedną sprawę, a mianowicie, w jakim stosunku pozostaje osobiste poświęcenie do Apostolstwa Modlitwy, lub jak wierni mówią często do Apostolstwa Serca Jezusowego. To pobożne zrzeszenie, pia unio liczy w Polsce *po Różańcu św. chyba najwięcej ognisk i członków i ustawicznie się rozszerza.* A zatem oprócz Księży Dyrektorów bardzo wielu wiernych jest tą sprawą zainteresowanych. Otóż idea osobistego poświęcenia się zawiera w całej ideologii Apostolstwa, jako rzecz sama przez się zrozumiała. Wyrazem tego jest zarówno to powiedzenie ludu: „idę wpisać się do Serca Jezusowego" kiedy wstępuje do Apostolstwa, jak i wyraźne polecenie, by

---

[1]) Akty osobistego poświęcenia będzie można nabyć w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy pod koniec lutego.

członkowie poświęcali się osobiście Sercu Bożemu. Karta wpisowa takie stawia pytanie: „Co to znaczy stać się członkiem Apostolstwa Modlitwy?" — A odpowiedź tak brzmi: „Stać się członkiem Apostolstwa Modlitwy to znaczy poświęcić siebie, duszę i ciało, zdolności i życie Bożemu Sercu tak, żeby odtąd mieć to wielkie szczęście, że się przynależy w szczególniejszy sposób do Jezusa". Przyjmowani w uroczysty sposób do Apostolstwa Modlitwy odmawiają swe osobiste poświęcenie publicznie, wobec kapłana i wiernych, przed ołtarzem Najśw. Serca. Wpisujący się prywatnie do Apostolstwa powinni również aktem osobistego poświęcenia oddać się na służbę Sercu Bożemu. Karta wpisowa podaje taki akt, który całą treścią swoją wyraża wzniosłą ideologię Apostolstwa Modlitwy.

I żeby członkowie nie zapomnieli, że się poświęcili Sercu Bożemu, że mają postępować dnia każdego według Jego życzeń, istnieje w tym Stowarzyszeniu słynna już w całym świecie katolickim praktyka: *Codzienne Ofiarowanie* Apost. Modl., zaczynające się od słów: „Boskie Serce Jezusa ofiaruję Ci...". Ono jest również osobistym poświęceniem się Sercu Zbawiciela, ale na każdy dzień z osobna.

Czy mimo to członkowie Apostolstwa Modlitwy powinni obecnie — w r. 1948 — poświęcić się Sercu Jezusa formułką „narodową i stanową"? Sądzimy, że tak, że takie dopiero poświęcenie się odpowie w pełni myśli Arcypasterskiego Orędzia. Bo jego wspaniałym zamiarem jest wywołać w szerokich rzeszach społeczeństwa polskiego to głębokie uświadomienie: Jesteśmy wielkim narodem katolickim, narodem, który już od lat tysiąca żyje zespolony z Jezusem Chrystusem. Bo równocześnie Jego wspaniałym zamiarem jest wywołać w całym Narodzie to gorące pragnienie, by w obecnej chwili, tak ważnej dla siebie, odnowić ze Zbawicielem świata swoje swięte przymierze. Do tego celu służą właśnie wyżej wspomniane akty poświęcenia się Sercu Bożemu.

6. Propaganda kapłańska.

Kto ma się zabrać do przeprowadzenia tej olbrzymiej akcji? Olbrzymiej, bo musi iść tak szeroko, jak szeroką jest Polska, chodzi tu nie o tysiące ale o miliony... Olbrzymiej, bo musi iść bardzo w głąb, jej celem nie chwilowy płomyk, ale głębokie odrodzenie społeczeństwa w Jezusie Chrystusie... Kto na pierwszym miejscu? Niewątpliwie ci, których Pan nazwał „swymi przyjaciółmi" — my Jego Kapłani. Nikomu z nas, na jakiejkolwiek placówce się znajduje nie wolno obok tej sprawy przechodzić obojętnie. Byłaby to pewnego rodzaju zdrada sprawy Jezusa, zdrada sprawy katolickiego narodu.

Trzeba rozwinąć żarliwą propagandę publiczną i prywatną. W propagandę publiczną niech wejdą kazania, konferencje, odczyty, trzy-

dniówki, artykuły i t. d. — wyjaśniające istotę, doniosłość tej sprawy i zachęcające do niej słodko, mocno a skutecznie. Do tej propagandy należy zaliczyć również stosowną akcję w szkołach, w wojsku i w innych instytucjach... Propagandę prywatną można rozwinąć z okazji korespondencji, odwiedzin w rodzinach, czy u chorych, przy spowiedzi itp.

W naszą osobistą propagandę należy wciągnąć, jako wielką i nieodzowną pomoc *katolickie stowarzyszenia:* III-cie Zakony, wszelkiego rodzaju Sodalicje, oczywiście wszystkie stowarzyszenia ku czci Serca Bożego. Nade wszystko zaś do szczególniejszego udziału w tej zaszczytnej pracy niech się poczuwa Apostolstwo Modlitwy, wszystkie jego ogniska, niezmiernie liczni członkowie, gorliwe grupy zelatorskie pod przewodnictwem swoich Księży Dyrektorów. Można powiedzieć, że sam Najwyższy Dostojnik Kościoła w Polsce, J. Em. Ks. Kardynał Hlond, wyznacza im to właśnie stanowisko. Pisząc bowiem łaskawie do Krajowej Dyrekcji Apostolstwa Modlitwy w Krakowie [1]) w sprawie poświęcenia Sercu Bożemu, takie im pod adresem „Posłańca Serca Jezusowego" przysłał życzenie: „*Niech Posłaniec Serca Jezusowego stanie się naczelnym zwiastunem przymierza, które Naród i Rzeczpospolita zawrzeć pragną z Nieśmiertelnym Królem wieków*". Chlubne to życzenie niech będzie równocześnie pożądanym rozkazem, który się całą duszą wypełni.

Przewodnikami w tej wielkiej akcji dla dobra Narodu i dla Chwały Bożego Serca, my kapłani być musimy. Doniosła to sprawa i od jej stuprocentowego przeprowadzenia zależy ziszczenie się tych proroczych słów z Listu Noworocznego Prymasa Polski: „Nawet, gdyby noc zapaść miała nad kulturą europejską, w Polsce nie zamilknie cześć Boża, nie zamrze cud zmartwychwstania... Wierzymy, że przez Polskę spełni się miłosierdzie Boże nad chorym kontynentem".

Ks. Antoni Cząstka.

Garść luźnych cyfr, faktów i zdań na temat walki z alkoholizmem*)

I.

W 1946 r. mieliśmy w Polsce 1817 gorzelni, rektyfikacyj spirytusu, oraz wytwórni wódek, które zatrudniały razem 14.844 pracowników.

W tymże roku było w Polsce czynnych 152 browarów i słodowni, zatrudniających razem 7.136 pracowników.

---

[1]) Zob. „Posłaniec Serca Jez.", luty, 1948, str. 34.
*) Podajemy z okazji Wielkopostnej Akcji Trzeźwości.

Spożycie napojów alkoholowych w Polsce rośnie w zastraszający sposób. Poniżej podajemy ilości sprzedanego 100% spirytusu wewnątrz kraju w latach 1945 i 1946:

W roku 1945 sprzedano: w kwietniu 80 tys. litrów, w sierpniu 230 tys. ltr., w październiku 950 tys. ltr., w grudniu 1.770 tys. ltr., — w roku 1946: w styczniu 1.610 tys. ltr., w kwietniu 2.690 tys. ltr., w sierpniu 3.230 tys. ltr., w październiku 4.430 tys. ltr., w grudniu 5.660 tys. ltr.

Szkoda, że nie posiadamy jeszcze cyfr statystycznych z tego działu na rok 1947, by się przekonać, jak daleko posunęło się to szalone tempo konsumpcji alkoholu. W każdym razie nawet te wielkie i zastraszające cyfry nie są jeszcze kompletne, trzeba bowiem do nich jeszcze dodać przyciszony nieco, ale z ukrycia wciąż jeszcze aktywny „bimber", a nadto ogromne ilości piwa, wina, miodu itp.

Dla porównania warto nadmienić, że w 1937 r. średnia miesięczna konsumpcja 100% alkoholu w Polsce wynosiła 5.540.000 litrów na ówczesne 35 milionów ludności, podczas gdy dziś Polska liczy tylko niecałe 24 miliony ludności.

Czysty dochód z monopolu spirytusowego preliminowano na 1946 rok 9 miliardów złotych, podczas gdy faktyczny dochód w tym roku dał kwotę 16,806 miliardów złotych. Na rok 1947 preliminowano w tymże dziale dochód 26,515 miliardów złotych. Dotychczas nie mamy sprawozdania z tego okresu, ale na pewno dochód mocno przekroczył sumę przewidywaną, skoro na rok 1948 sejm nasz preliminował dochód z monopolu spirytusowego aż w kwocie 46,3 miliardów złotych.

Wszystkie powyższe cyfry statystyczne zostały przytoczone według „Rocznika Statystycznego" na rok 1947.

Z pisma Wileńskiej Kurii Metropolitalnej dowiadujemy się, że zorganizowano tam (jak i w 18 innych diecezjach) Diecezjalny Referat Trzeźwości, — że istnieją tam już Bractwa Trzeźwości we wszystkich parafiach, a nadto wszelkie uroczystości kościelne, jak odpusty, 40-godzinne nabożeństwa, rekolekcje, misje itp. obchodzi tam duchowieństwo zupełnie bez jakichkolwiek napojów alkoholowych.

Zawodowy Związek Dziennikarzy i Publicystów polskich uchwalił nie brać udziału w konferencjach prasowych, w czasie których przyjęcia odbywają się z podawaniem jakichkolwiek napojów alkoholowych. Uchwałę tę zakomunikowano społeczeństwu za pomocą prasy tak, że dziś nawet prasowe przyjęcia odbywają się zupełnie bez napojów alkoholowych.

Okręgowa rada związków zawodowych w Usti nad Łabą w Czechosłowacji urządziła niedawno pierwszy od lat bal słowiański, którego

największą atrakcją było, iż uczestnikom zabawy nie było wolno ani palić, ani też pić napojów alkoholowych. Mimo tego zakazu bal słowiański udał się doskonale, a rozległe sale miejscowego Sokoła nie były w stanie pomieścić wszystkich gości. Prasa czeska, podając ten fakt do wiadomości, wzywa wszystkie organizacje i korporacje do naśladowania tego dobrego przykładu (Dziennik Polski, 22. I. 1948).

W sprawozdaniu z konferencji prasowej, odbytej ub. r. w Warszawie staraniem Tow. „Trzeźwość" wyczytaliśmy zapewne wszyscy, że w przeciągu jednego i pół roku powojennego zginęło w Polsce pod kołami samochodów, prowadzonych przez nietrzeźwych szoferów aż 33 tysiące osób. Obecnie, gdy już i w Polsce wprowadzono badanie krwi szoferów przy pomocy specjalnych przyrządów, możemy się nawet przekonać, jak duży procent szoferów oddaje się nałogowi alkoholowemu. Oto urywek z naszej prasy („Słowo Powszechne" 28. XI. 1947): „Spośród 62 kierowców, zatrzymanych ostatnio przez Milicję Obywatelską za nieprzepisową jazdę i zbadanych przez lekarzy pogotowia ratunkowego, tylko 3 było trzeźwych i badanie ich krwi nie wykazało obecności alkoholu. Diagnozę lekarzy i wyniki analizy przesłano do wydziału Ruchu Kołowego Starostwa, które nałoży odpowiednie kary za prowadzenie wozów w stanie nietrzeźwym".

Nadmieniamy, że krew bada się tzw. metodą Widmarka, wynalezioną przed samą ostatnią wojną. Jeżeli wynik badania wykaże obecność alkoholu, szofer podlega karze aresztu do 7 dni, oraz grzywnie do 30,000 złotych.

Dr Baer, lekarz więzienny w Niemczech, zebrał dane dotyczące 32.837 więźniów w 120 zakładach. Okazało się, że wśród skazanych za obrażenia cielesne działało pod wpływem alkoholu 81,7%; za opór władzy 89%; za pogwałcenie spokoju publicznego 66,6%; za przestępstwa przeciw moralności 73,3% itd. (J. Glass: Alkohol a prawo).

II.

„O alkoholu jako truciźnie wiemy bardzo wiele. Wiemy przede wszystkim, dlaczego alkohol jest trucizną. Dlatego, że zbudowany jest chemicznie w ten sposób, iż niszczy życie tkanki, tzn. alkohol jest trucizną już dzięki swej istocie chemicznej, a jako taki należy do tej samej grupy trucizn, co np. chloroform, eter i cały szereg innych nasennych środków, o których wiemy, że są wyłącznie truciznami". (Dr J. Leyberg: „Wartość spożywcza alkoholu").

„Nie ma takiego działania alkoholu, które przez inny środek leczniczy nie mogłoby być zastąpione lepiej, skuteczniej, w sposób mniej dla chorego niebezpieczny, a zupełnie niezawodny. To też medycyna zarzuciła już zupełnie alkohol w najrozmaitszych jego postaciach, jako

lek zalecany w stanach chorobowych przewlekłych, długotrwałych, chronicznych". (Dr M. Flaum: „Alkohol w medycynie").

Nie ma choroby bardziej rozpowszechnionej, niż pijaństwo, a jednak żadnej choroby nie lekceważy się więcej, niż tej właśnie". (Dr Norman Kerr).

„Na pewne zmiany w tkankach wskazuje i ta okoliczność, że ludzie przyzwyczajeni do stałego używania nawet małych dawek alkoholu, gorzej podczas operacji znoszą chloroform, niż abstynenci". (Dr A. Landau: „O szkodliwości małych dawek alkoholu").

„Zauważono raz u dziecka otrucie alkoholem dlatego tylko, że mamka myła sobie włosy rumem, a w innym wypadku stwierdzono, że dziecię małe zmarło w 12 godzin po podaniu mu dla uspokojenia dwu łyżeczek wina". (Ks. K. Bisztyga T. J.: „Alkoholizm a pijaństwo").

Już przed ostatnią wojną światową rozpoczęto na wielką skalę propagować wyrób win bezalkoholowych, zarówno z winogron jak i innych owoców. Wina te, zwane surówkami lub płynnym owocem, posiadają wszystkie części składowe owocu z witaminami włącznie, tylko bez alkoholu. W Szwajcarii jeszcze przed ostatnią wojną spożycie płynnego owocu sięgało 5 litrów na jednego mieszkańca, a w Niemczech istniało około 2.000 przemysłowych wytwórni tego napoju z produkcją dobiegającą zawrotnej cyfry 100.000.000 litrów rocznie. W Polsce istniało przed wojną 9 fabrycznych wytwórni win bezalkoholowych, a już po wojnie uruchomiono dwie. Należy dążyć do jak największego rozpowszechnienia wyrobu tych win sposobem domowym.

„Wartość kaloryczna 1 litra płynnego owocu wynosi około 650 kalorii i jest równa wartości kalorycznej 1 litra niezbieranego mleka". (Dr Jerzy Mokrzycki).

„Płynny owoc zawiera z wyjątkiem błonnika — wszystkie najważniejsze i najcenniejsze składniki odżywcze świeżego owocu. Wobec odpadnięcia ciężko strawnych części stałych, płynny owoc stanowić może produkt nawet szlachetniejszy — bo łatwiej strawny — od świeżego owocu" (tenże).

III.

„Pisałem wam..., jeśli który bratem się mianuje, jest pijanicą, żebyście z takowym nie jedli". (I Kor. V, 11).

„Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie". (I Petri 5, 8).

...„Pijacy nie wejdą do królestwa niebieskiego". (I Cor. 6, 10).

...„dobrze jest nie pić wina" (Rzym. 14, 21).

„Odrzućmy uczynki ciemności..., uczciwie postępujmy, nie w biesiadach i pijaństwie". (Rzym. 13, 12).

Św. Jan Chryzostom powiedział krótko a dobitnie: „Gdzie pijaństwo, tam czart".

„Nie ma dzieła społecznego bardziej ważnego, niż zwalczanie alkoholizmu". (Pius X).

„Szczęśliwe rodziny, w których tak ojciec, jak i matka kroczą drogą zupełnej trzeźwości; szczęśliwe dzieci, które napojów odurzających nigdy nie kosztowały". Angielski „Kardynał robotników" Manning († 1892).

„Mniej szkody materialnej, a zwłaszcza moralnej byłoby, gdybyśmy co roku to złoto i srebro, które idzie na trunki, czy one się zwą szampanem, czy prostą wódką, wrzucili we wodę". Ks. arcybiskup Bilczewski († 1923).

„Naród pijaków zamienia się w hordę niewolników". List pasterski Episkopatu polskiego z 5. I. 1947.

„Pijaństwo przytępia wiarę, wyziębia miłość, zaciera poczucie społeczne, zniekształca obraz Boży w duszy, gasi w sercu nadprzyrodzone życie łaski". (Tamże).

„Pijaństwo łamie charakter człowieka, zabija myśl, wyjaławia serce, paraliżuje wolę, podcina wartości moralne i społeczne, zmniejsza a często zupełnie przekreśla twórczość ludzką". (Tamże).

„Najlichszym katolikiem jest pijak, a najgorszą zakałą Kościoła św. to pijaństwo". (Ks. Kaz. Bisztyga T. J.).

„Napróżno polepszać będziecie płace, jeżeli stosunkowo więcej będzie wydatków na alkohol". (Kard. Manning).

„Znieście szynki, zamknijcie browary, a więzienia się opróżnią". (Jenerał Sierakowski, † 1817).

„Alkohol wyrządza mózgowi ludzkiemu akurat takie same szkody, jak piasek w maszynie, gdy zamiast oliwy dostanie się między tryby. W obu wypadkach musi ustać wszelka praca". T. Edison, abstynent, dokonał ponad 2 tys. opatentowanych wynalazków († 1931).

Nawet poganie potępiają pijaństwo stwierdzając, że „jest ono zgniłym grobem dla rozumu i cnoty" (Seneka), — że „ono więcej zgubiło ludzi, niż miecz i strzała" (Arist. Etica 2) — że „pijak jest własnym krwiożercą" (Horacjusz) itd.

„W nas, ludzi pracujących nad usunięciem zwyczaju picia, rzucają nieraz kamieniem zacofania, mówią, że trwonimy siły dla rzeczy mało ważnych. Przeciwnie. My pracujemy właśnie na najbardziej naprzód wysuniętym posterunku postępu ludzkości. Nasza robota znajduje się

na linii kierunkowej historii rozwoju ludzkości i na samym ostrzu postępu. Pracujemy dla najistotniejszego postępu". (Dr Augustyn Wróblewski).

Przysłowia:

„Długa jest droga przez przepisy, —
Krótka i skuteczna przez przykłady". Seneka.

Grzechy młodości kładzie Bóg na stare kości.

Dobry przykład ma jednego, zły zaś stu naśladowców.

Więcej ludzi utonęło w kieliszku, niż w morzu.

Mocny trunek czyni silnego słabym.

Z dziedziny duszpasterskiej

Ks. mgr Henryk Weryński — Kraków.

Zadania duszpasterstwa — na tle epoki

Uczony Arcypasterz Diecezji Tarnowskiej, Ks. Biskup Dr Jan Stepa, poruszył na łamach pisma urzędowego swej diecezji zawsze aktualny dla nas temat: zadań duszpasterstwa na tle epoki. *Wywody Dostojnego Autora są tak cenne, że pragniemy je w skrócie przyswoić szerszej rzeszy Konfratrów.*

Po podkreśleniu — we wstępie — znaczenia penetracji „ducha czasu" w dziedzinę pracy duszpasterskiej, maluje Ks. Biskup Stepa w pierwszym rozdziale swej rozprawy: *ideowe tło naszych czasów.*

Słusznie zaznacza, że: „nasze czasy są wypadkową prądów umysłowych, które walczą ze sobą od schyłku średniowiecza". Prądy te dadzą się sprowadzić do kilku zasadniczych antynomij. Jedna z tych antynomij to antynomia: racjonalizmu i irracjonalizmu, druga: indywidualizmu i totalizmu, trzecia wreszcie: deizmu, czyli religii człowieka naturalnie przyzwoitego i ateistycznego materializmu.

Na tle tych antynomij rozegrała się dramatyczna walka, która doprowadziła do przemian w kulturze współczesnej. Kryzys nauk, zaczęty na przełomie ostatniego i bieżącego stulecia, odsłonił słabość rozumu ludzkiego. Racjonalizm bankrutuje. Zaczyna się szukanie oparcia w innych władzach duszy, przede wszystkim we woli i w instynkcie. Bankrutuje indywidualizm. Jednostkę usuwa się w cień, na czoło wysuwa się: grupa społeczna (naród, państwo, rasa, klasa). Nie znika religia, ale jej centrum i treścią zasadniczą nie jest Bóg, lecz ubóstwiony naród, względnie ubóstwiona rasa czy wreszcie ubóstwiona klasa społeczna.

Jeśli dodamy do tego jeszcze przemiany, jakie przeszło — od czasów wielkiej rewolucji francuskiej pojęcie demokracji, to będziemy mieli mn. w. obraz, składający się na pojęcie ideowego tła naszych czasów.

I w tym momencie przełomu w dziejach kultury i powstawania nowego jej typu zadanie katolicyzmu jest: bardzo ważne, ale i delikatne. Mamy — według Ks. Biskupa Stepy — przygotować „*nowy styl katolicyzmu*, wykuć *nowe metody duszpasterstwa*".

Po takim przygotowaniu Dostojny Autor przystępuje do naszkicowania: *duszpasterstwa wczoraj i dziś*.

Racjonalizm i indywidualizm wycisnęły swe piętno na życiu religijnym Kościoła, tworząc pewien styl, który możnaby nazwać barokowym.

Stosunek duszpasterza do wiernych ścieśniał się coraz bardziej do ram zakrystii i kancelarii parafialnej. Parafia przestała być ośrodkiem życia katolików, jakim była w całej pełni w pierwotnym chrześcijaństwie i w dużej mierze w okresie średniowiecza. Miejsce właściwej parafii zajął suchy Urząd parafialny.

Duszpasterstwo zatraciło swój charakter społeczny.

Konsekwencją był: typ katolika, który uznaje religię tylko w życiu prywatnym, odbywa się bez niej w życiu publicznym.

Zmiana datuje się od wiekopomnych encyklik społecznych.

Ale — na drodze stanął totalizm, którego duch i metody poczęły penetrować również i do pracy Kościoła Katolickiego. Duszpasterstwo katolickie zaczęło — systemem totalnym — stosować metodę masówki, urządzając coraz częściej zjazdy katolickie, kongresy, manifestacje regionalne, ogólnokrajowe i międzynarodowe. Przecież i sama Akcja Katolicka pojmowana była przez wielu tylko jako masówka katolicka, zwłaszcza na początku. Groziło jej zupełne wyjałowienie. Zaczęto obmyślać środki zaradcze przeciw spłyceniu pojęcia Akcji Katolickiej. Poczęto organizować po diecezjach Instytuty Wyższej Kultury Religijnej, których celem było wychowanie elity katolickiej.

Drugim niebezpieczeństwem infiltracji metod totalistycznych to: racjonalizacja i mechanizacja duszpasterstwa. Niebezpieczeństwo to stało się w wielu przypadkach — niestety rzeczywistością.

Powoli dopiero torowało sobie drogę przekonanie, że w samym ognisku zadań duszpasterskich stoi: człowiek, jako osoba, świadoma siebie, świadoma własnej godności i odpowiedzialna za swoje czyny i za swoje przeznaczenie.

I tu wyłania się przed nami wizja *duszpasterstwa jutra*. Jakie są przypuszczalne horoskopy przyszłości? Już są pewne oznaki świtu lepszych czasów...

Ufni w ten świt pamiętać musimy, że katolicyzm to coś więcej niż religia i etyka, że katolicyzm to system kultury. I tę właśnie stronę katolicyzmu duszpasterze jutra muszą odsłaniać wiernym. Człowiek dzisiejszy nie wiele wie o wartościach katolicyzmu. Musimy mu unaocznić, że w katolicyźmie wspomniane wyżej antynomie znajdują swe rozwiązanie: w rozumie oświeconym wiarą, w personaliźmie, wreszcie w stałym podkreślaniu nadprzyrodzonego charakteru człowieka.

Jakimi zatem *drogami* winno pójść duszpasterstwo w tej przełomowej chwili? Ks. Biskup Stepa widzi tu trzy drogi.

I. Kształtowanie osobowości.

Odbywa się ono przez wpływanie na rozum i wolę.

Wpływanie na *rozum* ma za zadanie urabianie w wiernych *światopoglądu* katolickiego.

Mamy bowiem wielu „praktykujących", a jakże mało wśród nich ludzi o mocnych i świadomych przekonaniach katolickich. To się musi zmienić.

Jakie środki sprowadzą tę zmianę? — Odpowiednio postawiona nauka religii w szkołach, wpływ na młodzież pozaszkolną, czytelnictwo katolickie, odczyty z zakresu wiedzy teologicznej, biblioteki i pisma, ale — jak to znamiennie podkreśla Ks. Biskup Stepa — „odpowiednio dobrane i zmodernizowane". — Żeby duszpasterze umieli należycie spełnić swe zadanie, żeby umieli używać środków wspomnianych, trzeba urządzać dla nich kursa fachowe, obowiązkowe.

Wpływ *na wolę* jest równie ważny, jak kształcenie umysłu. Ale nie wolno zapominać, że wyrobienia moralnego parafian nie osiągnie się samym tylko gromieniem na występki. Trzeba pozytywnie podchodzić do zagadnienia, bo moralność chrześcijańska nie opiera się na samych zakazach, lecz także — i to przede wszystkim — na elemencie pozytywnym i konstruktywnym.

Jeden dobry życiorys Świętego zrobi więcej niż kilkadziesiąt gromiących kazań.

Przy racjonalnym traktowaniu wyrabiania jednostek o skrystalizowanym światopoglądzie katolickim i wysokim poziomie moralnym wysuwa się na czoło zagadnienie *kształcenia elity*. Sprawę tę zaniedbało dawniejsze duszpasterstwo, więcej przywiązując wagę do czynnika ilościowego niż jakościowego.

II. Uspołecznienie pracy duszpasterskiej.

Główne dziedziny pracy społecznej w parafii to: a) bractwa i stowarzyszenia religijne, b) stowarzyszenia młodzieżowe, c) praca charytatywna, d) propaganda katolicka.

a) Bractwa i stowarzyszenia religijne śpią po tylu parafiach „snem sprawiedliwych", trzeba je odgrzebać z pyłu zapomnienia i ożywić nowym duchem. Zmodernizować — w najlepszym tego słowa znaczeniu!

b) Stowarzyszenia młodzieżowe istniały nominalnie w każdej prawie parafii, — ale: Bogiem a prawdą, — w ilu parafiach pulsowały one prawdziwym życiem? Jest tu nad czym pomedytować...

c) Kościół pierwotny bardzo wiele miejsca i czasu poświęcał akcji charytatywnej, uważając ją za integralną część pracy duszpasterskiej. Bo miał wyczucie: istotnych potrzeb i swego zadania dziejowego.

Musimy wrócić do tej tradycji! Nie ma duszpasterstwa jutra: bez kuchni parafialnej dla ubogich, ambulatorium lekarskiego i opieki nad chorymi, poradni prawnej, kasy pożyczkowej, stacji dla matki i dziecka i t. p.

d) Propaganda to teren duszpasterski najbardziej zaniedbany przez wczorajsze duszpasterstwo... Trzeba to odrobić i użyć wszystkich dostępnych elementów propagandowych (od prasy po kino i radio) dla urabiania światopoglądu katolickiego i podnoszenia moralnego współczesnego człowieka.

III. Podkreślanie nadprzyrodzonego charakteru człowieka.

Ostatnia wojna otwarła nam boleśnie oczy na upadek człowieczeństwa.

Duszpasterstwo jutra musi dołożyć wszelkich sił, by przywrócić pełnię człowieczeństwa. A na to jest tylko jedno remedium: podkreślanie nadprzyrodzonego charakteru człowieka.

Musimy śmiało i konsekwentnie głosić i realizować katolicyzm integralny.

Nie wszyscy katolicy mają obowiązek wznieść się na wyższe szczeble ascetyzmu i mistyki, ale wszyscy powinni poznać szeroką skalę i piękno życia nadprzyrodzonego. My, duszpasterze, musimy im to uświadomić, wykazując, że przeciw pesymizmowi i zanikowi radości życia nic nie pomoże ani postęp techniczny, ani nawet polepszenie warunków materialnych. Pomoże tylko: zrozumienie sensu życia ludzkiego.

* * *

Oto są główne myśli cennej rozprawy Arcypasterza Tarnowskiego. Powinny one stać się przedmiotem rozważań i dyskusyj na zebraniach kapłańskich, na konferencjach dekanalnych. Rozważanie podanych tu punktów powinno odbywać się pod hasłem tych wskazań, którym kończy Ks. Biskup Stepa swoją rozprawę:

„Duszpasterz musi mieć zaostrzony wzrok duszy, aby wyczuć potrzeby chwili, bystry umysł, aby w lot zorientować się w położeniu i umieć znaleźć środki zaradcze. Musi posiadać dużo zapału, gorliwości i dobrej woli, aby chcieć zabrać się energicznie do pracy. Na nas patrzą nie tylko współcześni, ale także następne pokolenia. Od nas zależy, czy nasze pokolenie zda egzamin dziejowy".

Ks. J. S.

Refleksje kolędowe

Różny jest pogląd księży duszpasterzy na potrzebę kolędy. Jedni twierdzą, iż jest to przestarzałość, którą należałoby zarzucić; — drudzy podkreślają jej dodatnie strony, głosując za utrzymaniem kolędy.

Oczywista, że celem kolędy nie jest troska o zapewnienie bytu księdza! Jeśliby to tylko było powodem urządzania kolędy, — należałoby ją bezwzględnie zarzucić. W dzisiejszych czasach ludzie są bardzo czuli na księży zmaterializowanych. Nic nie razi laików tak bardzo u duchowieństwa, jak zbytnia troska tychże o dobra tego świata.

Kolęda — to wizyta duszpasterza u swoich owieczek, ojca u swoich dzieci, aby się z nimi zapoznać — nawiązać serdeczny stosunek. Kolęda — to okazja do stworzenia kartoteki parafialnej, egzaminu dzieci z prawd wiary. Nawiasem należy zaznaczyć, iż dzieci przeżywają kolędę w specjalny sposób. Boją się tego egzaminu, a zarazem cieszą na niego. Zwłaszcza jeśli zakończony jest nagrodą w postaci obrazka, czy innej pamiątki. Czują się pokrywdzone, gdy kapłan, z braku czasu, egzamin pominie.

Kolęda — to źródło wywiedzenia się wszelkich warunków, w jakich żyje rodzina; to okazja do przyjścia z pomocą moralną i materialną parafianom. To są ogólne zadania każdej kolędy; — są jednak jeszcze zadania szczególne, dla każdego roku inne.

Każdego roku rzucają Biskupi hasła wytyczne, które duchowieństwo parafialne ma wcielać w życie. Na rok 1948 przepiękny list Biskupów polskich nakazał Intronizację Serca Jezusowego we wszystkich rodzinach. Jak to wykonać praktycznie? — Od czego kolęda!

W tym roku musi kolęda trwać tak długo, aż się nie przeprowadzi Intronizacji w całej parafii.

Które rodziny chcą na ochotnika Intronizację u siebie dokonać, — zgłaszają się wśród tygodnia do proboszcza, zostają wpisani do księgi „Intronizacji Rodzin", — w niedzielę przystępują do wspólnej Komunii św., a po nieszporach udaje się do nich kapłan dokonać Intronizacji. W małych parafiach — da sobie proboszcz sam radę. We

większych ośrodkach — zawoła do pomocy duchowieństwo parafialne, a może nawet poprosi zakonników z poza swojej miejscowości. Gdy lista ochotników się wyczerpie, poprosi pokolei pozostałe rodziny do Intronizacji. Zostaną tylko ci, którzy wyraźnie odmówią. Obojętni pociągnięci będą psychozą ogólną i obawą wyróżnienia się. Na tym jednak nie koniec. Duszpasterz, korzystając z książki Intronizacyjnej, będzie przypominał rodzinom z ambony rocznicę Intronizowania. Musi to czynić przez parę lat. Będzie skłaniał, aby z tej okazji przystępowały całe rodziny do Sakramentów św., oraz by obchodzono ten dzień z jak największą okazałością zewnętrzną. Dzień Intronizacji i jego rocznice muszą się stać największym świętem każdej rodziny katolickiej.

Tak postąpiwszy możemy być pewni, iż akt Intronizacji nie będzie uroczystością przejściową, ale wyda obfite owoce czasu swego i spełni nadzieje, jakie nasi Arcypasterze po tym akcie oczekują.

Pieczołowite wykonanie Intronizacji Serca Jezusowego we wszystkich rodzinach całej Polski, — to zdrowy i trwały fundament pod jutro katolickiej Polski.

Ks. Dr Z. Baranowski.

O dostojeństwach kościelnych

Sprawozdawcy gazet, opisując różne uroczystości kościelne, używają często zwrotu takiego: Widzieliśmy na obchodzie przedstawicieli duchowieństwa wyższego i niższego — przy czym uzależniają ową wyższość i niższość od koloru sutanny, fioletowego lub czarnego.

Ten sposób odróżniania nie jest szczęśliwy. Toż my wszyscy — od najmłodszego wikariusza do wysokiego dostojnika — jesteśmy złączeni jedną, wspólną godnością kapłańską. Wobec jej dostojeństwa ustępują wszystkie inne różnice na plan drugi.

Jeżeli już mamy robić jakieś różnice, to nasuwają się przede wszystkim różnice, uzasadnione dogmatycznie i biblijnie, mianowicie: stopnie diakona, kapłana i biskupa oraz stopnie dalsze, przygotowawcze: subdiakona i minorzystów.

Obok tych stopni jednak, które zdobywamy przez święcenia, istnieje w Kościele jeszcze mnogość dostojeństw innych, istnieją: protonotariusze i prałaci, szambelanowie różnych stopni, infułaci, kanonicy i radcy — z dokładnie określonymi tytułami, strojami i dystynkcjami, z dokładnie określonym miejscem w chórze czy w pochodzie według zasad precedencji.

Jaki jest cel tej bogatej hierarchii dostojeństw kościelnych? Jakże ją pogodzić z zasadami pokory chrześcijańskiej, z słowami Chrystusa: Ktokolwiek chciałby być większym pośród was, niechaj będzie sługą waszym? (Mat. 20).

Niektóre z tych dostojeństw mają poza zewnętrznym tytułem także znaczenie realne, są bowiem złączone z jakimś realnym urzędem czy to przy dworze papieskim, czy w sądownictwie kościelnym, czy w administracji kościelnej. Inne jednak dostojeństwa — zwłaszcza poza Rzymem — określonych zadań nie posiadają. Jakiż więc mają cel?

Są one zewnętrznym uznaniem ze strony matki Kościoła za położone zasługi, równocześnie zaś zachętą do dalszej pracy. Skoro Kościół ma prawo karać za popełnione przewinienia, ma też prawo chwalić i nagradzać według swego uznania. Są to być może motywy nieco ziemskie, ludzkie, ale wszakże Kościół mimo swych celów nadprzyrodzonych żyje i pracuje na ziemi i wśród ludzi.

Powtóre: Kościół poza swoim charakterem katolickim, powszechnym, obejmującym cały świat, posiada także własne państwo, państwo watykańskie, małe wprawdzie, ale suwerenne, mające wszystkie cechy państwowe jako to: ustrój i sądownictwo, urzędy i tytuły, ordery i wojsko. Skoro nie rażą nas liczne a złożone formy dyplomatyczne w państwach świeckich, czemu miałyby nas razić w państwie watykańskim? Rzecz inna, że świat współczesny coraz wyraźniej dąży do tego, by przerost starych i zewnętrznych form usunąć, a wprowadzić większą trzeźwość i prostotę.

Niektórzy ludzie lubią przeciwstawiać ubóstwo i prostotę Chrystusa i apostołów — wspaniałości Kościoła, splendorom przedstawicieli jego i przepychowi obrzędów liturgicznych. Czy słusznie? Wszakże nie żyjemy już pod berłem Herodów i Neronów; wszakże Chrystus, ongi cierpiący i ukrzyżowany, króluje dziś w chwale po prawicy Ojca. Nie dziw, że lud wierny pragnie miłość swą i cześć dla Chrystusa wyrazić znakiem zewnętrznym, że ofiaruje skarby złota i klejnotów, aksamitu i jedwabiu, marmurów i bronzów, by ozdobić domy Boże, by otoczyć blaskiem chwały Namiestnika Chrystusowego i następców apostołów, biskupów.

Dostojnicy kościelni zaś tworzą niejako rodzinę papieża lub biskupa, są mu doradcami i pomocnikami, pośrednikami między nim a wiernymi, tworząc pewien dystans między Władzą a ludem, potrzebny na to, by wyrazić poglądowo autorytet władzy i zapewnić jej spokój i odosobnienie konieczne do pracy.

Nie dziw, że w tych warunkach coś z splendoru papieża i biskupa spływa także na najbliższych jego przedstawicieli i pomocników. Nie

jest to jednak ich własny blask, jest to raczej odbicie hierarchicznej powagi papieży i biskupów.

Przepych dostojeństw kościelnych służy też w pewnej mierze celom liturgicznym. Bogactwo strojów, barwność obrzędów, porządek i harmonia ruchów, regulowana m. i. zasadami precedencji, wszystko to składa się na obraz pełen piękna i poezji, tworzący niejako odbicie owej hierarchia coelestis, która w harmonijnym stopniowaniu i w blasku niebieskiej chwały śpiewa Panu Bogu odwieczny hymn uwielbienia. Oto kilka argumentów w obronie dostojeństw kościelnych.

Ubiegła wojna zreformowała jednak w pewnej mierze poglądy nasze na dostojeństwa kościelne czy świeckie. Ustawiczna groza śmierci zrównała nieraz dostojnika i prostaka, sprowadzając obydwóch do poziomu nagiego człowieczeństwa.

Ogólne zubożenie i troski powojenne sprawiły, że blask zewnętrzny nie wywołuje już często tego wrażenia co dawniej, owszem może nawet razić oczy osłabione przelanymi łzami i podkrążone głodem. To też św. Augustyn nie wahał się przetopić kielichów złotych, by kupić chleba dla głodnego tłumu, a na usprawiedliwienie swoje powiedział: „Wolę mieć drewniane kielichy, a złote serca kapłańskie, aniżeli złote kielichy, a serca drewniane.

Nie chciałbym być posądzony o złośliwość, lecz faktem jest, że niejeden habit zakonny zawiera w sobie zbyt wielką mnogość fałd i mantoletów i kołnierzy i zawojów płóciennych i innych dodatków! Piękne są czcigodne, wiekowe tradycje, ale życie współczesne ma także swoje wymagania i swoje prawa.

Dlatego kapłan współczesny nie będzie przeceniał zewnętrznych znaków dostojeństw kościelnych, nie będzie też rozgoryczał się z powodu niesprawiedliwego ich podziału. Biskup musiałby być wszystkowiedzący, gdyby chciał każdą zasługę odznaczać tak, jak na to zasługuje.

Podobnie jak w niebie królują szeregi świętych, którzy nie doczekali na uroczystej kanonizacji, tak i w życiu prawdziwa zasługa i świętość często żyje w ukryciu i umiera w zapomnieniu, nie doczekawszy się ani uznania, ani odznaczenia. Ale to jej ujmy nie przynosi. Świętego proboszcza z Ars odznaczono godnością kanonika, ale cóż znaczyło to dostojeństwo wobec blasku cnoty jego i świętości. Człowiek o wartości wewnętrznej i świętości duszy obywa się łatwo bez zewnętrznych splendorów, wystarcza mu poczucie spełnionego obowiązku, pochwała dobrego sumienia i nagroda, którą Pan Bóg gotuje wiernym sługom swoim.

Drogowskazem życia są mu słowa Tomasza a Kempis z „Naśladowania": Człowiek tyle jest wart, ile jest wart w oczach Bożych.

Ks. Dr. Bednorz.

Duszpasterstwo w konkretnych przykładach.

Jak przeciwdziałać spóźnianiu się wiernych w niedzielę i święta na Mszę świętą?

Każdy duszpasterz zastanawiał się już nieraz nad tym problemem, bo niedzielę za niedzielą jest świadkiem, że wielu wiernych spóźnia się na mszę świętą. Są tacy, którzy regularnie, co niedzielę, przychodzą na nabożeństwo za późno. Są inni, którym się to tylko okazyjnie zdarza. Sprawa ta nie może nam być obojętną, bo ci, którzy bez naprawdę ważnego powodu na Mszę świętą przychodzą za późno, wyraźny dają dowód, że lekceważą sobie służbę Bożą. Lekceważenie to jest grzeszne: grzechem lekkim, kiedy rozciąga się na Mszę świętą wstępną, grzechem ciężkim, kiedy ktoś opuścił Mszę św. wstępną wraz z ofiarowaniem, albo przemienienie i komunię św. (Noldin, De praeceptis, str. 245—246, Ratysbona 1934). Przeciwdziałanie spóźnianiu się wiernych jest więc sprawą sumienia kapłańskiego, duszpasterskiego. Zresztą możemy być pewni, że gdybyśmy spóźnianiu się wiernych na Mszę świętą niedzielną lub świąteczną wcale nie przeciwdziałali, liczba tych maruderów wzrastałaby nieustannie. Stąd też walka ze spóźnianiem się na nabożeństwa niedzielne i świąteczne należy do obowiązków proboszczowskich, z których raz i drugi w roku powinien się wywiązać na ambonie. Są parafie, gdzie pod tym względem strasznie wygląda, bo od dziesiątek lat nikt wiernym nie przypomniał obowiązku punktualnego przychodzenia na Mszę świętą. Może wpływa to stąd, że duszpasterz spóźniający się z przyzwyczajenia, nie miał już odwagi mówić o punktualności swoim parafianom. Dlatego też jeden z doświadczonych duszpasterzy powiedział: „*Jeśli proboszcz chce mieć swoich parafian punktualnie na Mszy świętej, niech przede wszystkim sam stale będzie punktualnym!*" Każdemu kapłanowi może się zdarzyć, że kiedyś, w długim okresie się spóźni, oczywiście bez swojej winy, bo n. p. zaspał. O to w tej chwili nie chodzi, ale o spóźnianie się częste, nieraz codzienne, na które pozwalają sobie niektórzy duszpasterze, a potem się jeszcze dziwią, że ich parafianie nie są na czas w kościele. Nawet kiedy dany kapłan pracuje sam w parafii, a przed Mszą świętą słucha spowiedzi św., niech 5 minut przed rozpoczęciem się nabożeństwa przestaje słuchać spowiedzi św., by móc się przygotować, ubrać i na czas wyjść ze Mszą św. Penitenci, także mężczyźni to zrozumieją i będą czekali aż do ukończenia Mszy św., by się wyspowiadać. Bonum commune wielkiego zgromadzenia wiernych, czekających na punktualne rozpoczęcie Mszy św., ma w tym wypadku pierwszeństwo przed bonum particulare kilku penitentów.

Inny duszpasterz, chcąc parafię, od lat zaniedbaną pod względem punktualnego uczęszczania na Mszę świętą poprawić, zaczął pracę od fundamentów i przyzwyczajał młodzież, szkolną i dorastającą, do punktualnego przychodzenia na Mszę św. Oczywiście mówił także o tym wobec starszych, ale najwięcej wpajał tę zasadę w młodzież. Po kilku latach miałem, jak powiedział, o wiele mniej ludzi, którzy spóźniali się na Mszę św. Dzieci, wychowane w punktualności, pociągały do tego także starszych.

Inny proboszcz osiągnął także podobny skutek, tylko o wiele szybciej. Oto stanął sobie przed kościołem, kiedy wikary odprawiał Mszę św. i liczył spóźniających się parafian. Kiedy sam był przy ołtarzu, to samo czynił jego wikary. W następną niedzielę ogłosił wynik tej statystyki: w parafii liczącej 6.000 wiernych, wśród których mniejwięcej 4.000 miało obowiązek uczestniczenia we Mszy św., spóźniało się blisko 900 wiernych, czyli ponad 20%. To ogłoszenie wywołało ten skutek, że w następną niedzielę przyszło tylko około 500 parafian za późno na Mszę świętą. A kiedy i tę liczbę w niedzielę potem ogłosił, wynik był ten, że za trzecim razem, jeszcze mniej się spóźniło, bo około 300. Widzimy stąd, że najszybciej liczba spóźniających się spadła wtedy, kiedy proboszcz prowadził statystyczną ewidencję spóźniających się parafian. Ogłaszając te wyniki statystyczne, nie wolno oczywiście nigdy wymieniać nazwisk tych, którzy się spóźnili.

Poświęcenie ważniejszego przedmiotu łączymy z krótkim przemówieniem.

W Polsce jest wiekowa tradycja, że kapłana wzywają do poświęcenia różnych przedmiotów, religijnych i całkiem świeckich. I tak błogosławimy i święcimy nie tylko przedmioty kultu religijnego, publicznego, jak ornaty, alby, bieliznę kościelną, oraz prywatnego, jak różańce, medaliki i inne, ale także rzeczy, służące do użytku czysto świeckiego, jak domy mieszkalne, auta i motocykle, składy i warsztaty, potrawy itd. Kościół nakazuje święcić przedmioty, związane z kultem religijnym, publicznym lub prywatnym, rezerwując niektóre święcenia biskupowi, ale ten nakaz nie odnosi się, ani nie obowiązuje, kiedy chodzi o przedmioty świeckie. Mimo to jest po linii życzeń Kościoła, że i takie przedmioty także święcimy. Najlepszym dowodem tego jest, że Kościół ustanowił osobne formułki, odnoszące się do poświęcenia tych przedmiotów i że tradycja katolicka wyznaczyła nieraz dla tych rzeczy specjalnych świętych patronów. Kodeks Prawa Kanonicznego mówi także obszernie de benedictionibus et consecrationibus w licznych i różnych wypadkach.

Kościół, święcąc przedmioty świeckie, chce przez to podnieść, że całe życie człowieka ma być owiane treścią bożą, religijną. Na to trzeba ludziom zwrócić uwagę, najlepiej przed dokonaniem poświęcenia.

Znam poroboszcza wielkomiejskiego, który zawsze, ilekroć parafianie go zapraszają do poświęcenia jakiegoś ważniejszego obiektu — a takich okazii jest w roku kilka — zastrzega sobie prawo, że przed dokonaniem tego aktu, wypowie jeszcze kilka słów. Poświęcając niedawno giełdę zbożową, tłumaczył zebranym, jaki jest punkt widzenia Kościoła katolickiego na różne urządzenia techniki gospodarczej, mianowicie, że one nie są celem dla siebie, ale powinny służyć dobru wyższemu, t. j. człowiekowi. Jeśli ta zasada zostanie w czyn wcielona — powiedział tenże proboszcz — wtedy całe życie gospodarcze będzie naprawdę człowiekowi służyło: — robotnikowi, który bierze aktywny udział w tworzeniu wartości gospodarczych, oraz wielkim rzeszom społecznym, które są konsumentami, odbiorcami wartości wytworzonych.

Innym razem, święcąc sklep rzeźnicki, przed którym wyczekiwała już mnoga rzesza nowej klienteli, wyraził życzenie, aby handel, jaki będzie się w tym miejscu toczył, tak był prowadzony, by Chrystus w każdej chwili mógł być świadkiem tego, co się tu dziać będzie.

Jeśli w podobny sposób, przed dokonaniem ważniejszego aktu poświęcenia, postępować będziemy, katolicy lepiej zrozumieją znaczenie tego aktu. Nie będzie on już w ich oczach jakąś ceremonią czysto zewnętrzną, którą praktykuje się tylko dlatego, że nakazuje to wiekowa tradycja. Motyw główny do przemówienia naszego najlepiej zaczerpnąć z tekstu liturgicznego, przeznaczonego dla danego poświęcenia. Wtedy oczywiście nie wolno posługiwać się: „formula benedictionis ad omnia".

Kardynał Bertram, który w ostatnich dziesiątkach lat wiele pisywał książek dla urobienia wewnętrznego i zewnętrznego, duszpasterskiego kapłanów, między innymi podkreślał, że kapłan dobrze zrobi, jeśli n. p. przed ślubem zwróci się zawsze, nie tylko kiedy takie przemówienie zostało specjalnie zamówione i opłacone — do nowożeńców — ciepłymi słowami, upominającymi ich na nową drogę życiową, albo jeśli przed udzieleniem chrztu św. wyjaśni znaczenie wszystkich ceremonii chrzcielnych (Charismen des Priestertums, Fryburg, 1931, str. 162 — 163).

Idąc po linii tego rozumowania, objaśnijmy wiernym, którzy nieraz tłumnie są zebrani na uroczystościach poświęcenia ważniejszych rzeczy, między innymi widzimy tam takich, których nigdy pod amboną w ko-

ściele nie dostrzegamy — znaczenie aktu poświęcenia. Do tego okazyjnego przemówienia wpleciemy oczywiście niejedną myśl zasadniczą, zaczerpniętą z dogmatyki lub teologii moralnej.

Ad memoriam

Przygotowanie do Mszy św.

Słyszy się nie raz: czemu zaczynać dzień od rozmyślania; czy nie mam Mszy św., która jest przecież aktem wartości o wiele donioślejszej?

Sama w sobie, bez wątpienia.

Ale ta actio sacrosancta sama w sobie, to nieporównane źródło życia boskiego, wzrostu łaski i zjednoczenia z Bogiem jest narażone na niebezpieczeństwo właśnie wskutek moich braków w życiu wewnętrznym, wskutek niedostatecznego przysposobienia mojego, — że nie zrodzi pożądanych owoców świętości.

Najśw. Ofiara jest sama z siebie bogactwem nieskończonym, ale trzeba przyswoić ją sobie, zasymilować. Gdyby nas przemieniała bez nas, bez naszej wiedzy, to jak wytłumaczyć, że niestety tylu kapłanów, w ciągu stuleci, mimo swej codziennej Mszy prowadziło jednak życie mniej lub więcej oziębłe, mniej lub więcej niegodne swego powołania.

Otóż rozmyślanie właśnie jako przygotowanie do mszy jest prawie nieodzowne. „Któż ośmieli się wstąpić na górę Pańską?" Czyż nie powiedziano do każdego, kto chce wejść w styczność z Bogiem: *ante orationem praepara animam tuam*? Jeśli już przed zwyczajną modlitwą przygotowanie jest rzeczą tak ważną, o ileż bardziej przede Mszą św., która jest kultem Boga par excellence, najwyższym momentem adoracji i oddania się?

Bóg zagroził śmiercią arcykapłanowi, jeśliby się odważył wejść do Świętego świętych nie przyodziany w szaty kapłańskie i nie według przepisanych ceremonii.

Myśleć będę o Mojżeszu zbliżającym się do góry Synaj... *Solve calceamentum; locus in quo stas, terra sancta est.*

P.

Ze świata

W wigilię Bożego Narodzenia wygłosił Ojciec św. przez radio do całego świata ponad półgodzinne przemówienie w języku włoskim. Przewodnie myśli były następujące: Boże Narodzenie i Nowy Rok przypadają wśród ostrzegawczych znaków. Po dwóch latach od zakończenia wojny Europa i świat aż do umęczonych Chin, dalekie są

od pokoju i od nowego ładu. ...Na czasach obecnych kłamstwo wyciska swe piętno. Jest ono systemem, strategią, polegającą na stałym przeinaczaniu prawdy w sztuce urabiania ludzi. Chcemy zwrócić uwagę na skutki, którymi grozi Kościołowi i cywilizacji. Jak Herod pod maską pobożności krył krwiożercze dążenia, tak duch kłamstwa dzisiaj kryje swe zamiary pod łudzącymi hasłami. Za dewizę czynu niech służy słowo Chrystusa: „Kto nie jest za mną, przeciwko mnie jest". Za Chrystusem lub przeciw Niemu. Duchowi kłamstwa udało się rozbić ludzkość na dwie grupy. Wznosi się coraz wyżej mur oddzielający nas od pokoju. Przykładem — konferencja pokojowa z ostatnich dni. Wyjść z tego zaułka, znaczy tyle, co wrócić do prawdy. Jutro obchodzimy Narodziny Tego, który powiedział: „Prawda was wyswobodzi..." Znaczy także tyle, co być gotowym na ofiary. — Zbrodniarze wojenni wywołali falę oburzenia. Zdrowa część ludzkości zawsze potępiała ich gwałty i zbrodnie. Ci zbrodniarze ponoszą odpowiedzialność za obecną nędzę. Ale po wojnie zmarnowano okazję powrotu na stanowisko moralności. Wydaje się, jakby winowajcy wojenni zarazili sumienia zdrowe. Nie należy tej truciźnie ulegać. — Wyjść z tego zaułka, znaczy tyle, co przywrócić braterstwo chrześcijańskie. Jedna miłość winna złączyć wszystkie klasy i narody. Kościół śledzi z niepokojem rozwój nienawiści, która grozi zapanowaniem wojny wszystkich ze wszystkimi. Każdy, komu droga jest spuścizna chrześcijaństwa, lęka się, by rozwój wydarzeń nie utrudnił odbycia tu (t. j. w Rzymie) jubileuszu (w 1950 r.). Groźne chmury zbierają się na firmamencie świata. Czysto ludzkie środki zawiodą. Wróg prawdy i podżegacz do nienawiści pracuje. Nie zważając na to wzywamy do nadziei i ufności ku Bogu. Zebraniami mężów stanu kieruje Bóg, którego plany dyktuje miłość ojcowska. Ale trzeba Mu waszej współpracy i waszego udziału w bitwie, która się toczy. Zdrajcą byłby ten, kto by udzielał poparcia obozowi kłamstwa i nienawiści. Prośmy Boga, by rok 1948 był rokiem odrodzenia i pokoju.

Ojciec św., przyjmując p. Galindo, nowego ambasadora Boliwii przy Stolicy Apost., oświadczył: pokój świata nie może nastać pod wpływem nacisku militarnego wielkich mocarstw, ale zrodzić się on może wyłącznie z łaski Ducha św. i dobrej woli wszystkich ludzi, bez względu na ich narodowość, rasę i wyznanie.

W dzień Niep. Poczęcia Ojciec św. zwrócił się do zebranej 8 tys. włoskiej młodzieży kat. z zapytaniem, czy są gotowi iść śladem pierwszych męczenników chrześcijańskich, którzy w obronie wiary nie zawahali się oddać życia. Potężna odpowiedź brzmiała: „Jesteśmy gotowi".

Nowy konsystorz zwoła Ojciec św. dopiero na wiosnę. Przewiduje się kreację nowych kardynałów. Wakansów jest dziewięć. Potrzebni są kardynałowie kurialni w młodszym wieku, by zastąpić obecnych sędziwych.

Ojciec św., odmawiając Anioł Pański, dodaje trzy razy chwała Ojcu na zadośćuczynienie za zniewagi wyrządzane dziś często chwale trzech Osób Boskich. Jest to odnowienie starego zwyczaju, któremu obecne czasy dają nowe uzasadnienie.

Radio watykańskie nadaje nowe audycje prócz dawniej już przez nas podanych (zob. nr 2, str. 75). Mianowicie codziennie będą o godz. 16,15 kwadransowe audycje w języku polskim na falach 19,87 i 31,07.

Prezydent Filipinów Manuel Roxas oświadczył, że jego pragnieniem jest, aby Filipiny nawiązały dyplomatyczne stosunki z Watykanem. Większość ludności jest katolicka. Prezydent pragnie, by kapłani brali udział w rozwiązywaniu zagadnień społecznych, a nietylko rozwijali działalność religijną.

Japoński prezydent ministrów Katayama wyraził życzenie, by jeszcze przed zawarciem pokoju mogły być nawiązane dyplomatyczne stosunki Japonii z Watykanem.

Akademia Francuska odznaczyła Ojca św. złotym medalem języka francuskiego, by wyrazić uznanie za niezwykłą łatwość i swobodę, z jaką papież Pius XII włada językiem francuskim i za chętne używanie języka francuskiego w stosunkach dyplomatycznych.

Pismo paryskie l'Aube ogłosiło artykuły Myrona Taylora, przedstawiciela prezydenta Stan. Zjedn. przy Stolicy św. p. t. Pius XII i Roosevelt w służbie pokoju. Wynika z nich jasno, że pap. Pius XII i prez. Roosevelt byli prawdziwymi sługami pokoju. Taylor miał polecenie Roosevelta, by nawiązał osobiście rokowania z prowadzącymi wojnę mocarstwami na podstawie nast. punktów: 1. wolności religijnej, 2. wolności słowa, 3. ograniczenia zbrojeń, 4. wolności handlu między narodami.

Na zebraniu UNESCO w Meksyku uwydatniło się bardzo przychylne ustosunkowanie tej organizacji do religii. UNESCO przyznaje religii wielką wagę jako jednemu ze środków utrzymania duchowego pokoju oraz za pełen znaczenia czynnik wychowawczy, naukowy i kulturalny.

Pierwsza beatyfikacja b. r. będzie 4-go kwietnia i to Piotra Romancon † 1862 z Zgrom. Braci Szkół Kat.

Przyszły międzynar. Kongres Eucharystyczny odbędzie się 6 do 9 VIII. w Nancy.

Arcyb. Chicago kard. Stritch przyjął prezydium polskiej Ligi Katolickiej w sprawie pomocy dla Polski i oświadczył: katolicy ameryk. doceniają rolę Polski w Europie, jej historyczne posłannictwo, dlatego wszyscy winni pośpieszyć katolickiej Polsce z pomocą.

Arcybiskupem Washingtonu został prał. O'Boyle, który na stanowisku dyrektora kat. agencji relief. NEWC War Relief Services wykazał wielką przyjaźń dla katolickiej Polski.

Katol. Stowarzyszenie Pomocy dla Polski w Londynie odbyło w grudniu ub. r. zebranie pod przewodn. X. Kard. Griffina, który zalecił utworzyć dwa komitety, jeden pomocy dla Polski, drugi pomocy Polakom w Anglii.

Z kraju

W Warszawie odbył się w grudniu ub. r. piąty po ostatniej wojnie Kurs przeciwalkoholowy, urządzony staraniem Warszaw. Tow. „Trzeźwość" przy finansowym poparciu Min. Pracy i Opieki Społecznej. Wygłoszono ponad 40 wykładów o poważnym poziomie naukowym w ciągu 9 dni. Jeden dzień spędzili uczestnicy kursu w Uniw. Klinice Psychiatr. w Tworkach, gdzie demonstrowano pacjentów z patologicznymi przejawami psychicznymi na tle alkoholizmu.

Miejska Rada Narodowa w Sandomierzu ufundowała wotum dziękczynne Najśw. Marii Pannie za ocalenie miasta w czasie wojny. Wotum w postaci dużego, srebrnego ryngrafu umieszczono w ołtarzu przy obrazie M. B. Częstochowskiej.

W Gdańsku odbudowano z ruin kościół zwany Królewską Kaplicą. Kościół ten zbudował król Jan III Sobieski dla gdańskich katolików po zabraniu kościoła N. M. P. przez protestantów. Prymas Andrzej Olszowski ofiarował królowi na ten cel 20 tys. zł. Stąd kościół ten jest pod wezwaniem ŚŚ. Jana i Andrzeja.

W Oliwie k. Gdańska dokonują się prace restauracyjne w słynnym kościele pocysterskim, dzisiejszej katedrze. Do tej chwili odrestaurowano 25 witraży i cały kompleks budynków katedralnych pokryto nową dachówką. Organy wykończono minionej jesieni. Niebawem zawieszone zostaną nowe stacje Drogi Krzyżowej, które kończy artystka p. Zofia Baudouin de Courtenay z Warszawy.

Notatki bibliograficzne

Leszek Winowski — Stosunek chrześcijaństwa pierwszych wieków do wojny. Lublin, 1947. Tow. Nauk. K. U. L., str. 171.

Kościół uznaje tylko bellum iustum, t. zn. wojnę prowadzoną przez władzę legalną, dla poważnych przyczyn i w dobrej intencji (II, IIae, q. 40, a. I). Pojęcie to kształtowało się powoli. Podwaliny pod nie kładą Ojcowie Kościoła: S. Ambroży, S. Atanazy, S. Bazyli i in. Ale dopiero genialny umysł S. Augustyna określa dokładnie pojęcie bell. iustum jako akcję o charakterze odwetowym, zmierzającą do naprawienia wyrządzonej Państwu krzywdy przez zwrot nieprawnie przywłaszczonych wartości i ukaranie winnych. Kwestią tą zajmują się poszczególne sobory i synody pierwszych wieków, tudzież Didascalia i Constitutiones Apostolicae, przytaczając wiele ciekawych postanowień w tej kwestii — wszystkie one zgodnie potępiają gwałt i wszelkie nadużycia w wojnie, starając się łagodzić jej przebieg i kategorycznie zabraniając czynnie uczestniczyć w niej duchownym. Wszystkie te postanowienia skrzętnie zebrał autor, dając czytelnikom oporządkowany i ciekawy materiał tyczący tej kwestii.

Katolicki Uniwersytet Lubelski. Lublin 1947. **Jednodniówka.** Nakładem Tow. Przyj. K. U. L. Str. 40.

Jednodniówka wykazuje wielkie znaczenie, jakie posiada dla kultury naszego kraju K. U. L. jako jedyna uniwersytecka placówka prywatna, utrzymywana przez społeczeństwo i opierająca się na zasadach katolickich.

W tym roku będzie obchodził K. U. L. 30-lecie swego istnienia. Za ten czas K. U. L. wychował wiele młodzieży, wykształcił wiele profesorów i wydał wiele dzieł naukowych — ma więc już swoją tradycję i renomę w kraju i zagranicą. Młoda ta uczelnia przejawia wiele inicjatywy w organizowaniu pracy naukowej i rozwiązywaniu problemów życia współczesnego. Chce ona służyć prawdzie i budować życie na trwałych podstawach kultury chrześcijańskiej.

Sprawozdanie wykazuje wielki wkład pracy włożony w utrzymanie tej tak ważnej placówki przez Ordyn. Lubel. Ks. Wyszyńskiego, Ks. Rektora Słomkowskiego, Profesorów, młodzież akademicką i społeczeństwo. Mimo to K. U. L. musi pokonać wiele trudności, by móc normalnie pracować. Brakuje mu sił naukowych, urządzeń i środków materialnych. Społeczeństwo nasze za mało docenia znaczenia tej placówki dla kraju. W roku 1947 było zaledwie 4.500 członków wspierających K. U. L. Jest to śmiesznie mała liczba. Katolicki Uniw. w Mediolanie liczy 2 miliony członków wspierających. Trzeba społeczeństwo nasze zainteresować tą placówką, by wesprzeć jej wysiłki, bo na to w zupełności zasługuje.

Tadeusz Milewski — Język a społeczeństwo. Lublin. 1947. Towarzystwo Naukowe K. U. L. Str. 34.

Profesor Milewski należy dziś do wybitnych znawców zagadnień językowych. W broszurze niniejszej logicznie skonstruowanej omawia rolę, jaką odgrywa społeczeństwo i różne jego grupy w kształtowaniu języka. Odróżnia autor język powszechny od specjalnego. Najważniejszym rodzajem języka specjalnego jest język literacki, a w nim dużą rolę gra piękno wyrazu. „Zaletą wyrazu jest — zdaniem Arystotelesa — jasność bez pospolitości". Broszurę prof. Milewskiego przeczyta każdy z dużym dla siebie i kultury swej pożytkiem.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją Ks. Prof. Dr Mieczysława Paszkiewicza.

O. Jan Rostworowski T. J.

Niedziela Pasyjna.

POZDROWIENIE ANIELSKIE.

Nauka trzecia.

Szkic katechizmowy.

A Maria rzekła do Anioła: Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam? (Łk. 1, 34).

Wstęp.

Kiedy z ust Panienki Najświętszej, na jego pozdrowienie nie padła ani odpowiedź ani żadne nawet pytanie, Anioł przerwał milczenie, snując dalej wątek swego poselstwa. Zapewnił najpierw Marię, że „znalazła łaskę u Boga" i że dzięki tej łasce „pocznie i porodzi syna, który będzie wielki i zwan będzie Synem Najwyższego" i jako taki odzierży stolicę „Dawida, ojca swego i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca". (Tmż. 1, 30 nn.).

Patrzmy, Najmilsi, i uczmy się, jak Panienka święta odniesie się do tych ogromnych obietnic.

I.

Że Maria dobrze zrozumiała słowa Anioła, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Nietylko ona, Stolica Mądrości, ale każda niewiasta wybranego ludu byłaby pojęła, że poseł niebieski zwiastuje tu macierzyństwo Mesjasza. Do nikogo innego bowiem nie mogły się odnosić wspaniałe zapowiedzi dopieroco wygłoszone. A więc pomyślmy tylko! Maria zdaje sobie sprawę, że jest przedmiotem najszczególniejszego wybrania, t. j. najosobliwszej łaski, jaką „znalazła u Boga". Rozumie doskonale, że w imię tego wybrania ma stać się matką Tego, na którego oczekiwały od początku świata wszystkie narody. (Rozdz. 49, 10), że ma wydać ze swego łona Tego, dla którego istniał cały naród izra-

elski ze swą Synagogą i świątynią i proroctwami i całym wątkiem swych dziejów. Widzi jasno, że nadeszła już oczekiwana od tak dawna, pora założenia tego królestwa, które ani w czasie, ani w przestrzeni końca mieć nie będzie. A pojmując to wszystko, nie może nie rozumieć, że ją, matkę tego nieśmiertelnego króla, czeka także ogromna, jedyna na świecie chwała.

Więc wobec tych niesłychanych widoków przed sobą otwartych, cóż Maria powie? Co uczyni? Czy zawoła z Psalmistą fiat, fiat? Czy powie z Oblubienicą Pieśni nad pieśniami: „Niech przyjdzie miły mój do ogrodu swego, bo omdlewam z miłości" (5, 1; 2, 5). Czy biorąc w serce całą tęsknotę Starego Zakonu, powtórzy za Prorokiem: „Ukaż nam oblicze twoje! Wzbudź moc twoją i przyjdź, abyś nas wybawił?" (Ps. 79, 3 nn.).

Zdumiewająca rzecz, Najmilsi! Anioł rzucił był do Jej stóp jakby garść najwspanialszych klejnotów, a Panienka Najświętsza nietylko po nie ręki nie wyciąga, ale zdaje się na nie ani nie patrzeć! Ona co innego ma w myśli i w sercu! Oto w słowach zwiastowania usłyszała coś, co zdawało się przecinać i jej najsilniejsze przedsięwzięcie i najgłębsze umiłowanie jej duszy. Nie chce więc dać żadnej odpowiedzi, póki co do tego się nie upewni. Żeby zaś tę pewność sobie zdobyć, mimo najgłębszej swojej pokory i najzupełniejszego poddania Bogu, nie waha się Posłowi niebieskiemu postawić stanowczego pytania.

Rozważmy to pytanie, Najmilsi, i owszem wpatrujmy się w nie oczyma duszy, bo to pierwsze słowo Marii, jakie zapisała święta Ewangelia.

II.

Anioł był powiedział: „Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna". Począć i porodzić wszakże to było marzenie każdej niewiasty w Starym zakonie! Przecież i św. Elżbieta uważa swą długą niepłodność za dotkliwe upokorzenie, które ją naraża na „urąganie między ludźmi". (Łk. 1, 25), a córka Jeftego przez dwa miesiące obchodzi góry zawodząc i płacząc, że w panieństwie ma zejść z tego świata! (Sęd. 11, 37 nn.). Inaczej było w sercu Marii! Jak ta gołąbka z arki Noego, tak ona wybiegła była duchem i ponad Stary Zakon i ponad cały potop ziemskiego zepsucia. Ona nie gardząc niczem, co Bóg dla rodzinnego życia ustanowił, powiedziała sobie i Bogu, że dziewictwa swojego za żadną cenę nie odstąpi. I dlatego nie patrzy na blaski chwały obiecanego jej syna, nie cieszy się zawczasu majestatem, który okryje matkę królewską, tylko stawia to pytanie, jak promień słońca jasne i czyste, ale też jak ten promień słoneczny zdecydowane: „Jakże się to stanie, gdyż męża nie znam?" Nie znam — to znaczy nietylko

do tej chwili, bo oczywiście nie było o co pytać, gdyby go miała poznać w przyszłości, ale „nie znam", to znaczy: nie chcę znać i nigdy znać nie będę!

Jakie cudowne, Najmilsi moi, umiłowanie czystości! Jak czuć, że w tych słowach Panienki Najświętszej wytryskają źródła tego przeczystego strumienia dziewictwa, który za wzorem Marii (Ps. 44, 15) miał napełnić blaskiem niewinności i Kościół na ziemi i orszak Baranka w niebie. (Obj. 14, 4). Jeżeli w Judycie, za to, że po zgonie pierwszego męża, drugiego nie szukała, chwali Bóg ukochanie czystości (Jud. 15, 11), jakąż radością musiały napełnić niebo całe te słowa Najświętszej Panienki, które wróżyły duszom ludzkim możliwość tej cnoty, jaka dotąd zdobiła tylko aniołów!

Możliwość czystości — nietylko panieńskiej, bo nie ma stanu w Zakonie Chrystusowym, któryby odpowiedniej sobie niewinności nie miał i nie mógł uprawiać. Matka Zbawiciela otwarła drogę i na tej drodze, jako Pośredniczka łask wszystkich, zabezpieczyła takie pomoce z nieba, że mogą tą drogą iść, byle chcieli, i młodzieńcy i panny i żonaci ludzie i zamężne niewiasty, i wdowcy i wdowy. Tylko trzeba chcieć prawdziwie; żeby zaś zacząć chcieć, trzeba starać się zrozumieć, „jak piękny jest rodzaj czysty z jasnością i jak nieśmiertelna jest pamiątka jego". (Mądr. 4, 1). Nieśmiertelna pamiątka, nietylko w niebie, ale i na ziemi, bo czystość jest zadatkiem szczęścia i w osobistym życiu i w rodzinnym i w narodowym. Wielki myśliciel współczesny powiedział krótko i jędrnie: „Przyszłość należy do narodów czystych"!

III.

Na pozór zdawaćby się mogło, że jeśli Bóg przysyła swego posła z nieba z tak wspaniałą obietnicą, to Panna Najświętsza nie powinna już stawiać żadnych pytań ni warunków! Mylne pojęcie! Sam Bóg oczekiwał od niej tego pytania, sam Duch Przenajświętszy to pytanie jej natchnął. Bo samo niebo pragnęło tego uroczystego stwierdzenia ceny czystości panieńskiej, które miało w jasnym świetle postawić cud od wieków zamierzony i przepowiedziany, a teraz spełnić się mający. Bo teraz miała się ziścić przepowiednia tej wielkiej „nowości na ziemi" (Jer. 31, 22), że „panna pocznie i porodzi Syna, którego imię nazwane będzie Emanuel, t. j. Bóg z nami" (Iz. 7, 14). Panienka Najświętsza znała oczywiście to proroctwo, ale ani przez sen nie przyszło jej na myśl, że ono może do niej się odnosić. A tu teraz na jej pytanie, wychodzi znowu z ust Anioła, jakby cudowna korona całego zwiastowania podwójna zapowiedź, że Maria będzie matką-dziewicą, która jednemu Duchowi Świętemu zawdzięczać będzie swą płodność i że dlatego, „co się z niej narodzi, święte, nazwane będzie Synem Bożym".

Blask niewidzialny oku, ale przedziwnie olśniewający duszę, okrył w jednej chwili Pannę Najświętszą. Odsłoniły się jej wszystkie Boże zamiary, dotąd ukryte w głębinach przeznaczeń odwiecznych, a w świetle tych przeznaczeń ujrzała nagle samą siebie, jakby obleczoną w słońce umiłowań Bożych (Obj. 12, 1) i stojącą obok Syna w samym centrum wszystkich planów, nakreślonych przez Boga na czas i na wieczność.

Dochodzimy już do decydującej chwili: Maria w pełni już uświadomiona co do woli Bożej, ma dać ze swej strony ostatnią odpowiedź! Treść tej odpowiedzi rozważymy w nauce następnej. Teraz zaś, Najmilsi moi, dziękujemy Bogu z całego serca za to, co „Anioł Pański zwiastował Pannie Marii" i prośmy Boga, żebyśmy przez czyste, piękne życie na ziemi mogli na to sobie zasłużyć, by cudowne sprawy Boże w Chrystusie wysławiać w niebie po wszystkie wieki wieków. Amen.

Ks. M. Paszkiewicz.

Uroczystość Zwiastowania N. Marii Panny.

JAWNOGRZESZNICA, ZUZANNA, MARIA.

Trzy niewiasty — trzy rodzaje ludzi: źli, dobrzy, święci.

Wstęp:

Katolików można podzielić na trzy grupy: a) katolików z metryki, b) katolików od niedzieli czy święta i c) katolików dnia codziennego. Pierwszą grupę stanowią ci, którzy zostali ochrzczeni i zapisani jako katolicy i na tym kończy się ich przynależność do Kościoła. Drudzy są katolikami od niedzieli czy święta. Bywają oni w kościele, modlą się, nie zachowują jednak przykazań Bożych i kościelnych w życiu codziennym, zadowalając się tylko pozorami. Są katolikami zależnie od okoliczności czy sytuacji. Trzecią grupę stanowią katolicy dnia powszedniego. Wypełniają oni nasze świątynie w niedziele i święta i zachowują przykazania Boże i kościelne w życiu codziennym, w domu i poza domem, zawsze i wszędzie. Na nich opiera się Kościół i wszelkie dobro na ziemi.

Mereżkowski mówi, że są ludzie o potrójnym obliczu; inni, gdy są sami ze sobą; inni, gdy są z kimś obcym; zupełnie inni, gdy są w grupie. Taki człowiek sam na sam ze sobą wydaje się zupełnie porządnym; znacznie gorszym jest wobec jednego czy dwóch współtowarzyszy; jeszcze gorszy w grupie. Są to ludzie bez charakteru:

dobrzy wśród dobrych; źli i przewrotni wśród złych. Gotowi są na każdy kompromis, byle zapewnić sobie krótkotrwałe korzyści. Ich moralność zależna jest od okoliczności czy koniunktury. Pogardzają nimi, ci, którym oni się wysługują, odwracają się od nich ludzie porządni, brzydzi się nimi Bóg.

Osnowa:

1. Jawnogrzesznica (Jn. 8, 1 n.). Oto jeden typ ludzi: są ochrzczeni i powołani do życia Bożego, a toną w grzechach. Tak się z tym oswoili, że wydaje im się, że inaczej być nie może. Nieprawość swą tłumaczą prawami życia, postępem, potrzebami natury. Jedzą, piją, wyżywają się, szukając szczęścia, zapomnienia, zdrowia, a są nieszczęśliwi i chorzy. Wnoszą wszędzie rozkład, degenerację, choroby. Zapełniają szpitale, przytułki, więzienia. Anarchizują życie osobiste, rodzinne, społeczne. Gorszą maluczkich, drwią z cnoty, wstrzemięźliwości. Lękają się nawet myśli o Bogu, odpowiedzialności za życie, bo to jest sprzeczne z ich lichym, zwierzęcym życiem.

Świat po dokonaniu dzieła zepsucia wyrzuca ich ze swego środowiska, kamienuje (Jn. 8, 5 n.), a Kościół lituje się nad nimi, szuka ich, przygarnia, ratuje, żywi, podnosi, uszlachetnia, modli się zawsze za nich i błaga: „Od ducha nieczystości, zachowaj nas, Panie!"

2. W trudnej sytuacji znalazła się Zuzanna (Daniel, r. 13), kiedy znienacka napadli ją w ogrodzie starcy, zmuszając do grzechu. Jeżeli nie przyzwoli będzie fałszywie oskarżona i czeka ją śmierć. Jeżeli przyzwoli — zgrzeszy. Przeraża ją jedno i drugie. Ale woli śmierć niż grzech. „Lepiej mi bez uczynku wpaść w ręce wasze, niż zgrzeszyć przed obliczem Bożym" (Dan. 13, 23). Akcja rozwija się szybko. Oskarżoną o cudzołóstwo skazują na śmierć i prowadzą, by ukamienować. Ale Bóg przez Daniela ratuje swą wierną służebnicę, co mu tak bezgranicznie ufa. Męstwo Zuzanny, jej gotowość na wszystko, aby tylko nie zgrzeszyć, uczy nas, jak mamy żyć i walczyć o cnotę.

Gdy żydzi pod grozą śmierci zabraniają apostołom głosić ewangelię, odpowiadają oni z godnością: „Więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi" (Dz. Ap. 5, 29). I choć po kolei giną, nie zapierają się jednak Chrystusa.

Kiedy jest kolizja między nakazem Bożym a ludzkim, obowiązuje zasada: *więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi.* I to nie tylko wtedy, gdy to jest łatwe, ale i wtedy, gdy jest trudne i wymaga ofiary nawet wielkiej. Podkreśla to wyraźnie sam Chrystus: „Nie bójcie się tych, co zabijają ciało, a dalej nic zrobić nie mogą, ale raczej bójcie się Tego, co ciało i duszę może zatracić na wieki. Tego się bójcie. „Jakiż to

nierozum dla krótkotrwałych korzyści, czy wygód zdradzać Chrystusa, pozbawiać się Jego opieki i łask i narażać zbawienie duszy?

3. Kiedy anioł zwiastuje Marii, że pocznie i porodzi syna, wydaje się Jej z początku ta ofiara większą nad życie. Ona ślubowała Bogu dozgonną czystość i tego tylko pragnie, a Bóg żąda od Niej macierzyństwa. Jakże to jedno z drugim pogodzić? Gdy jednak zrozumiała, że to macierzyństwo nie tylko nie umniejszy Jej dziewictwa, ale je zwiększy i ubogaci, z pokorą woła: „Niech mi się stanie według słowa twego". (Łk. 1, 39). Jakżeż wielkie jest umiłowanie czystości i cnoty u Marii? Cóż dziwnego, że Bóg wybrał Ją — najczystszą z niewiast — na Matkę swego Syna i pozwolił Jej naprawić to, co Ewa zepsuła przez grzech.

Tę szczytną rolę pełni Maria i dzisiaj: *zadośćuczynia Bogu za grzechy ludzi.* I nas pociąga swym przykładem do wiernej służby Bogu i *ustawicznego zadośćuczynienia* Mu za złość ludzką. Ewa jest matką ludzkości upadłej — Maria odrodzonej. Tam nieposłuszeństwo, grzech i śmierć, a tu łaska, cnota i życie. Nieśmiertelne jest tylko to, co pochodzi z Boga. Na tym opiera się chwała sprawiedliwych i świętych i trwałość ich dzieł. Wszelkie inne budowanie jest liche i nietrwałe. Myśl ta kieruje nasze serca do Marii i Jezusa.

Zakończenie:

Żołnierz, pełniąc swój obowiązek, ginie za Ojczyznę i swą ofiarą zapewnia jej wolność i życie. Chrześcijanin ma obowiązek wyznawać Chrystusa nie tylko wtedy, kiedy to jest wygodne i łatwe, ale i wtedy, kiedy to jest trudne i wiele kosztuje. Tylko w ten sposób zasługuje na szczytny tytuł *Chrześcijanina.* A Bóg nie opuszcza tych, co Mu służą i ufają. Cnotliwą Zuzannę ratuje z niechybnej śmierci. Trzech młodzieńców wiernych przykazaniom Mojżeszowym wyrywa zdrowych z rozpalonego pieca (Daniel 3, 20). I nas nie opuści w naszych trudnościach. Im lepsze życie i większa ufność, tym pewniejsza pomoc Boża. Kiedy trzeba wybierać między Bogiem a ludźmi, dla chrześcijanina jest jedna droga — *przykazania Boże* — to męskie Janowe „nie wolno ci". Może to nieraz wiele kosztować, ale innej drogi nie ma. *Bez ofiary nie ma żadnego dobra i nie ma zbawienia. Najniebezpieczniejszą drogą jest kompromis.* Jedno ustępstwo pociąga za sobą dalsze coraz gorsze. Człowiek ani się obejrzy, aż stanie się złym i przewrotnym. Za miskę soczewicy sprzedaje swą godność chrześcijanina, synostwo Boże i naraża zbawienie duszy.

Bądźmy chrześcijanami nie z imienia tylko czy metryki, ani od niedzieli czy święta, ale *zawsze i wszędzie, a nade wszystko w codziennych trudnościach życia.* Amen.

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J.

Wielkanoc.

ALLELUJA — CHWALCIE PANA!

„Nie bójcie się! Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Wstał, nie ma go tu. Oto miejsce, gdzie go położono”. Mar. 16, 6.

Wstęp:

I ostatnie miejsce pobytu naszego na ziemi, nasz grób, chciał uświęcić kochający nas Boski Zbawiciel. Położył się w grobie, nie po to jednak, by tam pozostać, by ulec rozkładowi, lecz po to, by nam dowieść niezbicie prawdziwości swej śmierci i swego nad nią królowania. To też śpiewamy w dzisiejszej liturgii: „Oto dzień, który uczynił Pan. Radujmy się i weselmy się w nim. Alleluja — Chwalcie Pana! Wesoły nam dziś dzień nastał — Którego z nas każdy żądał”. Radujemy się dziś duszą całą: 1) z triumfu Jezusa, 2) z triumfu naszego, 3) jeśli duchowo zmartwychwstaniemy z Chrystusem.

Osnowa:

1. T r i u m f J e z u s a. — Wstaje promienny Chrystus z grobu, przenika otaczające grób skały. Anioł świetlany łamie pieczęcie, odsuwa ciężki kamień i siada na nim. Strwożeni żołnierze padają na ziemię, za chwilę zrywają się, uciekają do miasta, rozpowiadają, co się stało. Spełniona zapowiedź Jezusowa: „*Jak Jonasz był we wnętrznościach wieloryba trzy dni i trzy noce, tak będzie i Syn człowieczy w sercu ziemi*” (Mat. 12, 40). — „*Zburzcie tę świętynię, a w trzech dniach ją postawię*” (Jan 2, 19). A mówił to o świątyni ciała swojego (Jan 2, 21). Bóg nie pozwolił świętemu swojemu oglądać zepsucia (Ps. 15, 10). Ale też Chrystus raz z grobu powstawszy, już więcej nie umiera, śmierć nad nim panować nie będzie — zapewnia nas Paweł św. (Rzym. 6, 9). Wstąpi on wraz z ciałem do nieba, zasiądzie po prawicy Ojca i gotować tam będzie i dla nas wieczyste mieszkanie. Oto triumf Jezusa nad swymi wrogami i nad śmiercią samą. Ostatnia spośród jego wrogów została pokonana śmierć (1 Kor. 15, 26).

Mówił Jezus do Apostołów: „*Syn człowieczy będzie wydany przedniejszym kapłanom i doktorom i starszym i osądzą go na śmierć i wydadzą go poganom. I będą się zeń naigrawać i będą nań plwać i ubiczują go i zabiją, — a dnia trzeciego zmartwychwstanie*” (Mat. 10, 33). Musiał więc zmartwychwstać. Dlatego to woła św. Paweł: „*Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza*” (1 Kor. 15, 14). To też dziś patrzymy z nie-

zrównaną radością w chwalebną postać naszego Zbawcy, podziwiamy z weselem oblicze jego jaśniejsze nad słońce, szaty jego bielsze nad śnieg. Wsłuchujemy się w zachęty Kościoła: „Hołd Ofierze wielkanocnej składajcie, chrześcijanie. Jagnię zbawiło owce. Chrystus niewinny z Ojcem znów pojednał nas grzeszniki" i słusznie wołamy na wszystkie stworzenia: „Alleluja — Chwalcie Pana!"

2. Triumf nasz. — Chrystus Głową naszą, myśmy jego tajemniczymi członkami. Zmartwychwstał nie tylko dla siebie, ale i dla nas. Weźmie nas do swej chwały wiecznej — duszę zaraz po śmierci ciała, — ciało wskrzesi z grobu w dzień ostateczny i umieści na zawsze w swej chwale. Któżby się z tego dziś nie radował? Tyle łez płynie w chwili śmierci człowieka i w czasie jego pogrzebu, wysusza je jednak chrześcijańska nadzieja nasza: Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy! Czyż nie zapewniał Marty: *„Jam jest Zmartwychwstanie i Żywot. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie... Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostatni"* (Jan 11, 25 i 6, 55). To też Paweł św. pociesza zasmuconych Tessaloniczan: *„Jeśli wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też Bóg tych, którzy zasnęli w Jezusie, z nim przyprowadzi... Albowiem sam Pan na znak i na głos archanioła i na dźwięk trąby Bożej zstąpi z nieba, a umarli, którzy są w Chrystusie, powstaną pierwsi. Potem my, którzy żyjemy, którzy pozostawieni jesteśmy, razem z nimi porwani będziemy w obłokach na spotkanie Chrystusa w przestworza i tak zawsze z Panem będziemy. Przeto pocieszajcie się wzajemnie tymi słowy"* (1 Tes. 4, 14).

Powiadają nam dziś, żeśmy tylko grudką ziemi, że nie mamy nieśmiertelnej duszy, że prochy nasze rozwieje wiatr i nikt ich z powrotem nie zbierze. Nie prawda! Jezus, Mądrość odwieczna, zapewnia nas swoim słowem i przykładem, że żyć będziemy z nim wiecznie z naszą nieśmiertelną duszą i z naszym zmartwychwstałym ciałem. Radujmy się tym Jezusowym przykładem, tą Jezusową nauką, wołajmy na wszystkie stworzenia: „Alleluja — Chwalcie Pana!"

3. Warunek tego triumfu. — Jest jednak jeden warunek tego naszego triumfu: musimy umrzeć z Chrystusem i już teraz zmartwychwstać z Chrystusem. Musimy umrzeć grzechowi, światu, naszym namiętnościom, a żyć tylko Bogu. Przypomina nam to Kościół św., gdy żąda od nas wielkanocnej spowiedzi i wielkanocnej Komunii św. Jak niegdyś żydzi musimy usunąć kwas grzechowy z serc i z domów naszych, a wtedy godnie obchodzić będziemy święta wielkanocne. Cóż znaczy być na rezurekcji, zasiadać do „święconego", a nie powstać z Chrystusem z grobu grzechów naszych? Dlatego woła dziś na nas Kościół św. usty św. Pawła: *„Jeśliście wespół powstali*

z Chrystusem, tego co w górze jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący, co w górze jest miłujcie, nie co na ziemi. Albowiem umarliście i życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy się Chrystus, Żywot wasz ukaże, wtedy i wy z nim ukażecie się w chwale" (Kol. 3, 1). Tylko pod tym warunkiem. Trzeba nam tu upodobnić się w świętości do Chrystusa, jeśli z duszą i z ciałem pragniemy się z nim znaleźć w wiecznej chwale.

Zakończenie:

Alleluja — Chwalcie Pana! — Niech drżą dziś wrogowie Chrystusa! Wy się nie bójcie! Jeśli tylko szczerze i czynnie szukacie w życiu waszym Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego, znajdziecie go — nie w grobie, lecz w wiecznej chwale jego Bosko-ludzkiego Majestatu. Tam znajdzie się i dla was przygotowane przez Jezusa miejsce. Amen.

Ks. Kazimierz Pielatowski.

Poniedziałek Wielkanocny.

„BOSKI PIELGRZYM".

I. Chrystus jako towarzysz podróży:
II. 1. wiarę umacnia,
2. serce rozpala,
3. oczy otwiera.
III. Z Chrystusem przez życie.

I. Zgaszeni zwątpieniem idą dwaj uczniowie do Emmaus. Zbliża się do nich Jezus, ale Go nie poznają. Rozpoczyna się przyjacielska, krzepiąca rozmowa. Uczniowie wsłuchani w słowa Jezusa ożywiają się i dzielą swymi troskami. Jakże dobrze czują się w towarzystwie Nieznajomego! — I my też jesteśmy takimi wędrowcami. I nas przygniata ból nowych czasów. I nami szarpie zwątpienie o przyszłość. Ale dlaczegóż mamy pochylać czoła, a serca mieć ściśnione trwogą? Gdy Jezus będzie nam towarzyszem pielgrzymowania, to i w nas dokona się błoga przemiana.

II. 1. Ludzie małoduszni, patrząc na współczesny niepokój, dają się uwieść pokusie zwątpienia i zniechęcenia. „Bezmyślni i leniwego serca", oceniają wiarę według ziemskich korzyści, a gdy tych nie staje, znika mizerna powłoka słabej wiary i okazuje się ich bankructwo. O, gdyby szli z Jezusem, umocnili by swą wiarę. Poznanie prawd wiekuistych wzmogło by ich siły. Wprawdzie „mnie prześladowali i was prześladować będą" (Jan 15), ale ufajcie, bo „ja jestem z wami po

wszystkie dni aż do skończenia świata". (Mat. 28). Pokorni słudzy Boży będą krzepnąć w wierze, która stanie się im kotwicą nadziei w ostateczne zwycięstwo.

2. Biedne to ludzkie serce, które przylgnęło do spraw tego świata. Osamotnione i zgorzkniałe, zawiedzione przez tych, którym zawierzyło, wlecze się po pustyni życia. Ileż to ludzkich serc legło w gruzach namiętności! A przecież i w nas „serce pałać będzie", jeżeli tylko z dobrą wolą zbliżymy się do Chrystusa. Serce Jezusa stanie się nam źródłem mocy i krynicą wszelkiego dobra. Bo jedynie to serce jest nieskażonym wzorem najczystszych uczuć.

3. Niestety, często zbaczamy z drogi sprawiedliwości, bo oczy duszy naszej zakrywa zasłona doczesności. Cierpimy na niebezpieczną ślepotę rozumu dla spraw wiecznych. Ani ludzka wiedza, ani wspaniała technika nie są zdolne do prostowania ścieżek naszego bytowania. Jedynie światło, bijące od Chrystusa, rozproszy ciemności, rozsiewane przez proroków kłamstwa i obłudy. Dlatego prośmy z Psalmistą: „oświeć oczy moje, Panie, bym kiedy nie zasnął na śmierć" (Ps. 12, 4), albowiem „Ty rozświecasz pochodnię moją; Boże mój, oświeć ciemności moje". (Ps. 17, 29). A ta pełnia nadprzyrodzonego światła ukaże się i nam „przy łamaniu chleba", w komunii świętej. Otworzą się oczy nasze i przejrzymy Boga, duszę i cel istnienia. Poznamy, że Bóg kieruje losami ludzkimi.

III. Szczęśliwi uczniowie, że zaprosili Jezusa do gospody. Gdyby Go nie prosili, nigdyby takiej pociechy nie zaznali. A my, pomni dobrodziejstw, wypływających z obcowania z Jezusem, wołajmy u schyłku tej ginącej epoki: „Panie, zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi". We wszystkich naszych trudnościach miejmy zawsze Chrystusa za Towarzysza: „proszę, Panie, abyś szedł z nami" (Ex. 34, 9). A wtedy: „uraduje się serce nasze, a radości naszej nikt od nas nie odejmie" (Jan 16, 22). Amen.

Ks. mgr Franciszek Kryszak.

Niedziela Przewodnia.

„PAMIĘTAJ, ABYŚ DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIŁ!"

Odpoczynek niedzielny.

Szkic katechizmowy.

I. Jednym z najczęściej dziś lekceważonych przykazań Bożych jest trzecie przykazanie. Zbytni materializm i zapominanie o obowiązku składania czci Bogu są tego przyczyną. Brak należytego zrozumienia obowiązku niedzielnego daje się zauważyć, niestety, także wśród kato-

lików. Warto więc przypomnieć sobie, na czym on polega i uświadomić sobie, że trzecie przykazanie Boże jest równie ważne, jak szóste czy siódme.

II. Pan Bóg dał trzecie przykazanie, które powiada: „pamiętaj, abyś dzień święty święcił"; nie na to, aby człowieka dręczyć, aby mu utrudniać życie, ale miał niewątpliwie dobro człowieka na celu.

Trzecie przykazanie nakazuje bowiem powstrzymać się w dzień święty od ciężkiej pracy. Jak maszyna, choćby najmocniejsza, niszczy się przez ciągłe używanie, tak samo człowiek wyczerpuje swe siły fizyczne i duchowe w nieustannej pracy na kawałek chleba. Trudno sobie wyobrazić, aby mógł pracować nieprzerwanie. Stwierdzono, że jeżeli człowiek pracuje przez sześć dni, a siódmy dzień przeznacza na odpoczynek, praca jego jest najwydatniejsza. Rewolucja francuska próbowała zastąpić tydzień przez dekadę, przewidującą odpoczynek co dziesiąty dzień. Okazało się jednak, że praca robotników była znacznie mniej produktywna. Istniejący z ustanowienia Bożego tydzień złożony z sześciu dni roboczych i siódmego dnia odpoczynku najbardziej odpowiada naturze ludzkiej. W Starym Testamencie dniem odpoczynku był dzień siódmy (szabat), u nas z ustanowienia apostolskiego jest nim pierwszy dzień tygodnia (niedziela), nie tylko dla odróżnienia od Żydów, ale i dlatego, aby był przypomnieniem najważniejszych dzieł wszystkich trzech osób Trójcy św.: stworzenia świata przez Boga Ojca, zmartwychwstania Syna Bożego i zesłania Ducha św.

W swojej ciężkiej i nieraz b. zmechanizowanej pracy, która upodabnia człowieka poprostu do maszyny, może on zapomnieć niejako o swej godności ludzkiej. Dzień święty jest na to, aby przypomniał sobie, że „nie samym chlebem żyje człowiek", że ma duszę nieśmiertelną, której potrzeby winien zaspokoić. Czytałem, że w pewnej kopalni do odwożenia węgla używano mułów, którym urządzono stajnię pod ziemią. Gdy po pewnym czasie wyprowadzono je na powierzchnię ziemi, stwierdzono, że wszystkie oślepły. Podobnie oślepnąć może człowiek i zapomnieć o sprawach swej duszy w ciemnościach codziennych trosk o kawałek chleba. Niedziela mu je przypomina.

Ma ona jeszcze jedno znaczenie bardzo ważne, a mianowicie ze względu na *życie rodzinne*. Przez cały tydzień członkowie rodziny prawie się nie widują. Zajęci pracą i nauką spotykają się, i to nie zawsze, jedynie wieczorami, kiedy są pomęczeni i niczym innym się nie interesują, jak upragnionym wypoczynkiem. O jakiejś wymianie myśli, o zainteresowaniu wspólnymi sprawami mowy być nie może. Niedziela ma ich wszystkich zgromadzić, aby przez wzajemne obcowanie mogli bardziej zbliżyć się do siebie, zżyć się, lepiej zrozumieć i tym samym bardziej pokochać się. Oto głęboki sens odpoczynku

niedzielnego, nakazanego przez samego Boga. Kościół św. określił bliżej, jak to przykazanie rozumieć. Należy powstrzymać się od ciężkiej pracy fizycznej i od handlu. Stary Zakon pojmował przykazanie odpoczynku niedzielnego bardzo surowo i obwarował je niezwykle drobiazgowymi przepisami. Za łamanie szabatu były też surowe kary („siódmy dzień będzie wam święty, szabat i odpocznienie Pańskie; ktoby weń robił, zabity będzie" — II. Mojż. 35, 2). I dla nas ciężkim grzechem jest lekkomyślne i złośliwe gwałcenie odpoczynku niedzielnego. Pewnie, że rozsądny powód pozwala mimo niedzieli czy święta pracę wykonywać, jeśli ona np. służy chwale Bożej lub miłosierdziu chrześcijańskiemu (kościół, szpital), albo jeśli praca nie może doznać przerwy (komunikacja, telefon, bezpieczeństwo publiczne, konieczne zajęcia domowe) lub jeśli do pracy zniewala nagła potrzeba.

My, katolicy, powinniśmy pamiętać o odpoczynku niedzielnym i rozumieć dobrze, jakie jest jego znaczenie. A nade wszystko pamiętać winniśmy, że jest on na to, aby nam umożliwić *należyte oddanie czci Stwórcy i zatroszczenie się o sprawy duszy nieśmiertelnej.*

II. Dla nas nie ma znaczenia argument materialistów, uważających odpoczynek świąteczny za oddawanie się lenistwu, które przyczynia się do zubożenia człowieka. Wiemy, że „jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracują ci, którzy go budują" (Ps. 126, 1). Najbogatsze są te kraje, w których przestrzega się skrupulatnie odpoczynku niedzielnego. Św. Jan Vianney zwykł był mawiać, że zna tylko dwa niechybne sposoby dojścia do nędzy: kradzież i gwałcenie dnia świętego.

Niedziela to zaprawdę „dzień, który uczynił Pan; radujmy i weselmy się w nim" (Ps. 117, 24).

I chwalmy Pana. Amen.

Ks. mgr Franciszek Kryszak.

II. niedziela po Zmartwychwstaniu Pańskim.

MSZA ŚW. NIEDZIELNA.

I. Jeżeli Pan Bóg w trzecim przykazaniu mówi: „pamiętaj, abyś dzień święty święcił", nakazuje nie tylko powstrzymanie się od pracy, ale żąda przede wszystkim, aby ten dzień przeznaczony był na oddanie Bogu czci i na uświęcenie duszy. Ma to być naprawdę dzień święty, bo świętym sprawom poświęcony. Przykazanie kościelne bliżej ten ogólny nakaz Boży określa i postanawia, aby w niedziele i święta brać udział we mszy św.

II. Każde stworzenie zobowiązane jest do oddawania czci Stwórcy. Istoty nierozumne wypełniają to przez samo swoje istnienie i przez stosowanie się do odwiecznych i niezmiennych planów Bożych. Człowiek jako istota rozumna i obdarzona wolną wolą winien ten obowiązek dobrowolnie wypełnić. Uznając nad sobą najwyższy autorytet Boży, uznając niezmierną dobroć Boga w stosunku do siebie, winien kornie chylić czoło przed Bogiem i starać się w jak najlepszy sposób oddać mu cześć. Najwyższym zaś przejawem czci Bożej jest ofiara, czyli zniszczenie jakiejś rzeczy dla uznania władzy Boga samego i uwielbienia Go. A jakaż ofiara przewyższa Najświętszą Ofiarę Nowego Zakonu, w której Jezus Chrystus-Syn Boży składa samego siebie Ojcu niebieskiemu na ołtarzach naszych, ponawiając w sposób bezkrwawy krwawe misterium krzyża?

Jeżeli więc niedziela ma być dniem przede wszystkim czci Bożej poświęconym, czyż nie jest rzeczą słuszną, abyśmy właśnie przez udział we mszy św. obowiązek ten wypełnili? Oto dlaczego Kościół św. nakazuje uczestnictwo we mszy św. niedzielnej pod grzechem. Jako dobra i troskliwa o dobro naszej duszy matka Kościół św. przymusza nas niejako, abyśmy pamiętali o kardynalnym obowiązku, jaki mamy wobec naszego Stwórcy i Pana. Wypełnisz nakaz Kościoła, jeśli w niedzielę lub święto weźmiesz nabożny udział w całej mszy św. Obowiązek ten niczym innym zastąpić się nie da. Nie wypełnisz go, choćbyś przez kilka godzin trwał na modlitwie w domu. Wszystkie inne nabożeństwa są dziełami ludzkimi, a msza św. to dzieło Boże. Nie starczy też, że wysłuchasz może mszy św. przez radio. Ty masz we mszy św. uczestniczyć, masz być duszą i ciałem obecny przy sprawującej się Najśw. Ofierze w kościele, razem z kapłanem składać Bogu Ojcu Syna Jego jedynego, przeżywać masz święte czynności w swej duszy. Czy sądzisz bowiem, że oddałeś należycie Bogu cześć, jeśli przyszedłeś wprawdzie do kościoła, ale myśli twoje rozproszone, zajęte rozmaitymi kłopotami codziennymi lub sprawami światowymi? Zostaw to wszystko za bramą kościelną. Duszę swą otwórz dla Boga. Niech się ona stanie prawdziwym ołtarzem, z którego unosić się będzie kadzielny dym twych szczerych modłów, próśb i dziękczynień.

Jakże często idziesz na mszę św. z przymusem, dla tradycji jedynie, a nie z wewnętrznej potrzeby! Obliczasz sobie chytrze, że wystarczy, jeśli przyjdziesz na ofiarowanie. Byle krócej, byle prędzej pozbyć się obowiązku. A jakże łatwo dyspensujesz się od niedzielnej mszy św.! Właśnie w niedzielę wybierasz się w podróż, choć mógłbyś ją odbyć w każdy inny dzień. Małe niedomaganie, trochę gorsze powietrze lub nieco większa odległość od kościoła upoważniają cię, twoim zdaniem, do opuszczenia mszy św. Czyż może się Bogu podo-

bać takie lekceważące lub lenistwem nacechowane oddawanie Mu czci? Czy możesz spodziewać się łask Bożych, jeśli o Bogu zapominasz i troskę o Jego cześć odkładasz na szary koniec lub zgoła usuwasz ją z swego życia? Pewnie, że nikt, ani sam Pan Bóg, nie żąda od ciebie niemożliwości. Jeśliś poważnie chory, jeśli wykonujesz pracę, której w żaden sposób przerwać ani odłożyć nie możesz, jeśli droga do kościoła naprawdę daleka, a brak ci ubrania lub obuwia, można usprawiedliwić opuszczenie niedzielnej mszy św. Sam jednak stwierdzić musisz, że przy odrobinie dobrej woli z twej strony prawie zawsze mógłbyś zadośćuczynić kościelnemu przykazaniu o niedzielnej mszy świętej.

III. Pamiętaj o tym! Miej tę dobrą wolę i wiedz, że taka wspólna msza św. to broń bardzo potężna, to źródło wielkiej mocy nadprzyrodzonej i skarbnica niezmiernych łask Bożych. Naśladuj przykład pierwszych chrześcijan, którzy z narażeniem życia szli do katakumb na „ucztę Pańską". Jeśli jesteś ojcem lub matką, ucz własnym przykładem swoje dzieci i wskazuj im, że źródło pomocy i pociechy, szczęścia i trwałego pokoju nie w mocy ludzkiej, nie przy stolikach konferencyjnych możnych tego świata, ale przy ołtarzach Pańskich i w Najświętszej Ofierze. Amen.

Komunikaty redakcji

1. Niezamówionych rękopisów nie zwraca się. Na ew. zwrot niezamówionych rękopisów upraszamy dołączać znaczek pocztowy.
2. Książki i broszury do recenzji upraszamy nadsyłać w 2 egzemplarzach oraz prosimy podawać cenę egzemplarza.
3. O zmianie adresu upraszamy natychmiast powiadomić redakcję podając: miejscowość, pocztę, powiat i województwo. Upraszamy podawać swe nazwisko pismem wyraźnym, by umożliwić nam księgowanie. Adres dotychczasowy przy zmianie adresu też prosimy podawać.
4. Upraszamy o dołączanie znaczka pocztowego na odpowiedź przy załatwianiu korespondencji z redakcją.
5. Podawanie nazwiska i miejscowości pismem nieczytelnym udaremnia księgowanie nadesłanego abonamentu i powoduje zbyteczne monita i koszta.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

„Papierodruk" Zakłady Graficzne pod zarządem państwowym, Poznań.
418 — K-50603

Uwaga: Wszystkie poprzednie numery, prócz 5, 8, 10, 11, 12 r. 1946, nr 4—10 oraz nr. 12 ub. roku i nr. 1 z b. r., są wyczerpane!

TREŚĆ:

Opłata za niniejszy numer 3 miesięcznika wynosi ***60*** *zł*

Redakcja uprasza o *natychmiastowe* przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
Poznań Nr V-4053.

D a l s z e   i s t n i e n i e pisma uzależnione jest od regularnego uiszczania opłaty. Prosimy uregulować zaległości. W razie zalegania za 3 numery wstecz pozwolimy sobie pobierać należność za pobraniem pocztowym, by uskutecznić pokrycie nakładu, które jest g o t ó w k o w e.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4